WSPOMNIENIA

Z II. KOMP. BATALIONU AKADEMICKIEGO W KRAKOWIE



WSPOMNIENIA

z II. Kompanii Batalionu Akademickiego

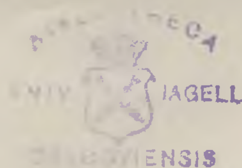
W KRAKOWIE.

Najzacniejszym naszym Zwierzchnikom, Por. Kowalukowi Eust., ppor. Kańskiemu i ppor. Pawlikowskiemu Leonowi — ku wspomnieniom niezapomnianych chwil wspólnej służby odradzającej się Polski.

KRAKÓW.

NAKŁADEM »RELUTONA« GAZETKI POLOWEJ 4-go P. P. RYNEK GŁ. L. 19., II. P., »ŻEGLUGA POLSKA«.

1919.


IAGELL
VIENSIS



Przedmowa.

Wśród ciężkich warunków, w przełomowych chwilach dla naszej Ojczyzny, wydajemy niniejszą skromną wiązkę wspomnień.

Nie chodzi nam o cudo literackie, ani o chwalbę osobistą. — Historyk, gdy weźmie tę książkę do ręki, nie znajdzie w niej dokumentów do określenia obrazu teraźniejszości, ale zaledwie niesporo rysów z życia młodzieży; wojskowy dostrzeże niejedną usterkę w służbie wojskowej. Każdy jednak ochotnik II-ej kompanii z pewnością z rozrzewnieniem wspomni czasy wart swoich przy magazynach, składach, na odwachu, czy w komendzie miasta.

Przyświecała nam bowiem w podjętem zadaniu przedewszystkiem myśl, by ci, którzy stanęli na wezwanie i podjęli się pracy ciężkiej i odpowiedzialnej, mieli pamiątkę dobrze przejrzystych chwil, których wspomnienia kiedyś w spokojnem zaciszu domowego ogniska, snuć się będą jak jasna nić zadowolenia z poczucia spełnionego obowiązku.

O to nam chodzi jedynie i z tym celem na oku, dla Was — Koledzy podjęliśmy się tej pracy.

Cześć!

KOMITET REDAKCYJNY.

Kraków, 1919.

KOMITET REDAKCYJNY:

Podporucznik Pawlikowski Leon,
Podchorąży Kołomłocki Władysław,
Sekcyjny Deszcz Maryan,
Starszy żołnierz Daniszewski Jan,
Ochotnik Kowalski Izasław,
Ochotnik Zaporski Henryk,
Ochotnik Brahmer Mieczysław.



Władysław Kołomłocki, podchorąży.

Powstanie kompanii II-giej i jej rozwój.

(Na podstawie urzędowych druków i rozkazów).

Z początkiem listopada 1918. r., z powodu krytycznych chwil, jakie panowały w Galicyi po samorzutnem odebraniu władzy z rąk austryackich przez Polaków — powstała w gronie uczniów Uniwersytetu Jagielońskiego myśl ofiarowania swych usług wojskowości. Na zebraniu, urządzonem w Zjednoczeniu w dniu 2. listopada jednomyślnie postanowiono udać się z tą propozycyą do generała Roji. Uczestniczyli tam koledzy: Heydel, Połoski, Zaporski, Henryk, Krzemieński, Tabakowski, Farenholc Walery.

Generał Roja myśl młodzieży Uniwersyteckiej zaakceptował i poparł przyrzeczeniem pomocy i urzeczywistnienia planu.

W tymże celu zwołano wiec ogólno-akademicki na dzień 4. listopada. Na wiecu tym, po odbytej dyskusyi, uchwalono utworzyć z akademików- ochotników straż akademicką, której zadaniem miała być służba milicyjna na miejscu, w pierwszym rzędzie strzeżenie objektów wojskowych i dworców kolejowych przed anarchią i napadami uzbrojonych band, jakie się wyłoniły zaraz po ogłoszeniu zniesienia władz austryackich i demobilizacyi.

Na skutek uchwały tego wiecu rozpoczęły się zaraz następnego dnia tj. 4. listopada zapisy w domu Akademickim, w którym mieściły się biura »Legii oficerskiej«. W pierwszych dniach napływ ochotników był duży, tak, że zaraz na początku utworzono I. kompanię, która odeszła na dworzec; drugiego dnia (tj. 6-go) sformowano kompanię II. i ta po wstępnych i krótkotrwałych ćwiczeniach, też odrazu objęła służbę na dworcu kolejowym.

12. listopada otrzymała kompania II. posiłki w liczbie 40 ochotników.

W dniu 13. listopada na mocy rozkazu Komendy Miasta Nr. II. punkt 8. — stworzonym został »Batalion Akademicki«. Rozkaz ten brzmi:

1. Batalion Akademicki będzie na razie używany aż do czasu wyszkolenia wyłącznie do służby wartowniczej i kontrolnej na dworcu w Krakowie.

2. Członkowie Batalionu Akademickiego nosić mają jednolity przepisowy mundur. Jako odznaki: na rękawach bluzy i płaszcza biało wyszyty znak: Baon Akad. Na czapce biało-czerwony sznurek.

3. Na pomieszczenie całego Batalionu Akademickiego przeznacza się przejściowo budynek szkoły żeńskiej na Kleparzu im. Słowackiego, zajęty obecnie przez szpital Rez. 3., Objekt 2. — Batalion Akademicki podlegać będzie administracyjnie szpitalowi rezerwowemu.

4. Służbę w Batalionie Akademickim uważać się będzie za równorzędną ze służbą jednorocznych ochotników. Po ukończeniu wykształcenia wojskowego i złożeniu odpowiedniego egzaminu mogą być członkowie Batalionu przedstawieni do nominacyi na chorążych.

5. Żołd będzie przez Komendę wojskową wyznaczony.

6. Baon akad. podlega bezpośrednio kom. Miasta.

W dniu 15/XI. sformowano Kompanię III. Skład Batalionu unormowała wtedy Kmda Baonu rozkazem Nr. 1. następująco:

»Akademicki Batalion składać się będzie na razie .z 3 kompanii po 100 (stu) ludzi, wliczając oficerów. Dotychczasowa Kompania I. i II. przydzielają liczbę akademików ponad 100 do nowo tworzącej się kompanii III.

Ta jednak norma nie była stałą. Z powodu wykreślenia wielu ochotników i wpisania się nowych, liczyły wszystkie kompanie ponad 100 ludzi; ogólna liczba ochotników przekraczała stale liczbę 400, która może być uważaną jako średnia cyfra stanu Baonu.

Komendę nad »Strażą Akademicką« objął mjr. Haller z »Legii oficerskiej«, zaś od dnia 13/XI. (Rozkaz Komdy Miasta Nr. II.) rtm. Kozicki. — W dniu 18/XI. odjechał rtm. Kozicki wraz z połową kompanii Akad. do Sądowej Wiszni, na jego miejsce Komendantem Baonu został kpt. Skulski Eugeniusz.

Komendę nad kompanią pierwszą miał por. Drozd i prowadził ją aż do końca.

Komendantem kompanii II. był z początku por. Adler. Zastępcą jego był p. por. Kański.

W dniu 9/XI. został Komendantem kompanii kpt. Skulski. Po zamianowaniu go na Komendanta Batalionu w dniu 18/XI. został Komendantem kompanii p. por. Kański a w dniu 24/XI.

przydzielony z Legii oficerskiej por. Konowaluk Eustachy, który wytrwał na tym posterunku aż do końca.

Oprócz tego w kompanii II. służyli zastępczo oficerowie ppor. Blumski (odjechał z kompanią polową), ppor. Kluza (odszedł chory), chor. Obtułowicz (przydzielony do I. kompanii Roz. Nr. 10. z dn. 24/XI. 1918.), ppor. Pawlikowski (przydzielony do komp. Roz. Baonu Nr. 10. z dn. 24/XI. 1918.) i ppor. Popiel Stefan.

Komendę nad kompanią III. miał początkowo por. Bobrzański, później ppor. Kański.

Batalion mieszczący się początkowo w domu Akademickim, został następnie z powodu szczupłości ubikacyi, przeniesiony do domu OO. Misyonarzy. Potem zaś. (13/XI.) rozkazem Komdy Miasta, do szkoły żeńskiej na Rynku Kleparskim. Organizował się zwolna, ale stale.

Umundurowanie początkowo bardzo liche i niezupełne, uzupełniało się i chociaż nigdy nie było ani porządne, ani kompletne, to jednak było przecież jakieś. Jedzenie, początkowo dorywcze, zostało potem uregulowane przez założenie kuchni osobnej i stworzenie urzędu gospodarczego przy Batalionie Niezależnie od tegoż utworzono menaż oficerska dla oficerów Baonu, którą kierował początkowo ppor. Iwaszkiewicz, potem zaś od stycznia 1919. ppor. Pawlikowski Leon. Dużą pomocą dla żołnierzy, pełniących straż na dworcu, było założenie herbaciarni w baraku II. za inicyatywą koleżanek z Uniwersytetu z poświęceniem pełniących tamże dyżury.

Powoli stwarzano kancelarye w Baonie i po kompaniach wyznaczono pory obiadowe, czas do ćwiczeń, godziny zajęć, uregulowano kwestyę fasowania ubrań, chleba i żołdu, wyjazdów, urlopów i raportów — tak, że w połowie grudnia 1918. Batalion postawiony był zupełnie na stopie żołnierskiej.

Jak nim kierowano dowiodą tego rozkazy Batalionu, z których wyjątki, potrzebne do pojęcia całokształtu pracy. poniżej przytaczam:

Rozkaz dzienny Nr. 1. (15/XI. 1918.):

Punkt 4. Noszenie broni palnej na zewnątrz poza służbą jest zabronione.
Broń poza służbą ma pozostawać w koszarach.

Punkt 5. Raport dzienny Batalionowy odbywa się w każdy dzień o godzinie 11 i pół przed południem w kancelaryi Baonu.

Punkt 7. Zatrudnienie ma trwać od godz. 8. rano do 12. w południe i od 3. do 5 i pół popołudniu (szkoła). Punkt ten tyczy się tych oddziałów które nie pełnią służby na Dworcu kolejowym.

Rozkaz dzienny Nr. 2. (16/XI. 1918):

Punkt 2. Ta kompania, która obejmuje służbę na Dworcu kolejowym, stawia wartę w liczbie 1 do 6 na bramie koszar. Warta zatrzymuje się w czasie swej służby w ubikacyach kompanii I. i ustawia dwóch wartowników, jednego w bramie, drugiego przy magazynie Baonu. Oficer pełniący służbę Baonową, ma pouczyć tą wartę o jej obowiązkach.

Punkt 3. Każda kompania ma w swoich ubikacyach ustanowić sekcyjnego służbowego i inspekcyjnego, którzy są odpowiedzialni za porzadek w rejonie swej kompanii i za całość inwentarza.

Punkt 4. Komendanci kompanii mają ułożyć regulamin dla tej służby, który ma być wywieszony na drzwiach ubikacyi. Ci dwaj pełniący służbę mają pozostać przez cały czas służby swej w koszarach.

Punkt 5. Komendanci kompanii mają się postarać, aby w ubicyach był wywieszony regulamin porządku, którego członkowie Baonu Akad. trzymać się mają, tudzież tablice z napisami dla zoryentowania się.

Punkt 6. Do godziny 8. rano we wszystkich ubikacyach ma być zrobiony wzorowy porządek.

Punkt 8. Ze względu na możliwe nieporozumienie i na dobrą opinię Baonu, wszyscy członkowie jego o godzinie 10. wieczór mają już znajdować się czy to w koszarach, czy to w domu. W razie koniecznej potrzeby mogą otrzymać pozwolenie pozostawania przed oznaczoną godziną poza domem na wniosek Komendantów kompanii od Komendy Baonu.

Punkt 8. Zwracam uwagę i wymagam od wszystkich, którzy noszą mundury wojskowe, aby zachowywali się po żołniersku i oddawali cześć tak oficerom, jak i podoficerom wojsk polskich.

Punkt 9. Stosownie do rozkazu Komendy wojskowej w Krakowie Nr. 9. z dn. 13/XI. 1918. żołd dla żołnierzy Komend asystencyjnych wynosi dziennie od dnia 10/XI. b. roku 4. korony. Ci zaś którzy się później zapisali od dnia wstąpienia. 5-io koronowy dodatek, mają prawo ci tylko pobrać, którzy pełnili służbę na Dworcach kolejowych lub przy innych Komendach i to tylko za czas stania w służbie.

Rozkaz dzienny Nr. 3. (17/XI. 1918):

Punkt 2. Zwraca się uwagę, że rzeczy zarekwirowane na dworcu kolejowym ma się oddawać Komendzie dworca kolejowego, a nie zabierać na własny użytek. Winni będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Rozkaz dzienny Nr. 4. (18/XI. 1918):

punkt 2. Dnia 19/ŁI. o godzinie 11-tej przed południem mają wszyscy członkowie Baonu Akademickiego stawić się w Koszarach Batalionowych. Zwraca się uwagę, że ci członkowie, którzy o tym czasie nie stawią się, będą wykreśleni z Baonu, a nazwiska ich przesłane do Rektoratu Uniwersytetu. Stwierdzi się bowiem dokładnie wszystkich członków z listą zapisu.

Punkt 3. Żołnierze przydzieleni do obsługi. zostają pod komendą każdorazowego dowódcy warty Baonu. Żołnierze ci mają robić porządek w całych koszarach, jak również pomagać w kuchni i oficerowi prowiantowemu.

Punkt 4. W każdy dzień koło wodociągów panuje porządek poniżej krytyki. Zarząd szkoły użala się na to, przeto zwraca się uwagę, aby wody po korytarzach nie rozlewać i czyni się za to odpowiedzialnymi sekcyjnych służbowych.

Rozkaz dzienny Nr. 7. (21/XI. 1918):

Punkt 2. Wszystkie wiktuały, rekwirowane na Dworcu kolejowym, mają być oddawane do magazynu tylko za kwitem, również nowe części umundurowania, które oficer pełniący służbę ma zarezerwować dla Batalionu.

Punkt 3. Kontrolę przy wejściu na stacyę mają prowadzić zawsze ci sami ochotnicy.

Rozkaz dzienny Nr. 8. (22/XI. 1918.):

Punkt 2. Kompanie mają w każdy dzień do godziny 4-tej po południu przesłać do kancelaryi Baonowej wykaz tych ochotników, którzy z nieusprawiedliwionego powodu niestawili się do zbiórki czy to o godz. 8-mej rano, czy to o godz. 2-giej po poł. Nadmienia się, że ci ochotnicy, którzy punktualnie na zbiórkę się nie zjawią, będa przymusowo spać w koszarach.

Punkt 3. Wymagam od wszystkich, jako ludzi inteligentnych, zachowania jak najwzorowszego porządku i czystości na korytarzach. Niech nasze koszary nie różnią się od koszar prostych żołnierzy. Nie przynośmy hańby samym sobie i naszej Wszechnicy.

Punkt 4. Wymaga się od wszystkich zachowania się, jakiego wymaga się od żołnierzy wobec swoich przełożonych. Za niezachowanie tego będę pociągał do surowej odpowiedzialności.

Rozkaz dzienny Nr. 9. (23/ŁI. 1918.):

Punkt 2. Z rozkazu Komendy wojskowej w Krakowie Nr. 12. z 20/XI. 1918., pozwala się jednorocznym, o ile nie zachodzą względy służbowe lub dyscyplinarne, mieszkać prywatnie. Kompanie prześlą Komendzie Baonu legitymacye tych ochotników, którzy chcą spać poza koszarami, na których umieści się odpowiednie pozwolenie.

Rozkaz dzienny Nr. 10. (24/XI. 1918.):

Punkt. 3. Batalionowy oficer inspekcyjny ma być zawsze obecnym przy wydawaniu menaży.

Punkt 4. Uporczywie nie przychodzącym na zbiórkę potrąca się żołd i należytość za menaż.

Punkt 5. Dokumenty podróży należy po powrocie zwrócić kancelaryi Baonowej.

Rozkaz dzienny Nr. 11. (25/I. 1918.):

Punkt 4. Zwraca się uwagę ,że telegramy nadchodzące z domu będą w przyszłości tylko te uwzględniane, które będą potwierdzone przez miejscową żandarmeryę.

Rozkaz dzienny Nr. 12. (26/XI. 1918.):

Punkt 3. Stosownie do punktu 4. rozkazu Komendy Miasta Nr. 23. z 25/XI. b. r. nakazuje się: zarówno patrolom wojskowym jak i pojedynczym żołnierzom czy oficerom nie wolno w żadnym wypadku dokonywać rewizyi w domach prywatnych. Wszelkie wykroczenia w tym kierunku zostaną jak najsurowiej ukarane.

Rewizye w domach prywatnych przeprowadzać może tylko policya, legitymująca się poprzednio stosownym rozkazem.

Punkt 4. Stosownie do punktu 6. rozkazu Komendy Miasta Nr. 23. z 25/XI. 1918., wstęp do »Kawiarni Warszawskiej«, ul. Sławkowska, jest dla podoficerów i żołnierzy wzbroniony aż do odwołania.

Rozkaz dzienny Nr. 13. (27/XI. 1918.):

Punkt 4. Zwracam uwagę. że przeprowadzono dokładnie spis inwentarza, który Baon pokwitował, leży więc w interesie każdego pilnować części tego inwentarza i wszelkie nadużycia donosić Komendzie Baonu, tudzież wszelkie podejrzane indywidua aresztować.

Punkt 5. Służba kompanijna ma zawsze pozostawać w koszarach, za co czynię odpowiedzialnych Komendantów kompanii. Ze służby tej ma zawsze jeden być obecnym na korytarzu na parterze. Służbę pełnią co dwie godziny, zmieniając się Kompaniami. Zaczyna Kompania I. od godziny 12-tej dzisiejszego dnia.
Pełniący służbę na korytarzu otrzyma arkusz, na którym ma notować oficerów przychodzących na kwaterę do koszar Batalionu, według rubryk uwidocznionych na tym arkuszu. Oficerowie ci mają się pełniącemu służbę legitymować, w przeciwnym razie należy ich odesłać do Komendy Baonowej.

Rozkaz dzienny Nr. 16. (30/XII. 1918.):

Punkt 4. Punkt 2. rozkazu Komendy Miasta Nr. 26. z 28/XI. 1918. Zachodzą często wypadki, że Komendanci i załogi wart, zaciąganych przy objektach wojskowych, zwłaszcza przy składach amunicyi i prowiantów, nie słuchają zleceń i poruczeń, wydanych im przez Komendantów danych objektów, ale w sposób arogancki je ignorują. Wobec tego zarządza się: Warty przeznaczone do ochrony objektów, podlegają w zakresie służby ochronnej Komendantom tych objektów. Posterunki ochronne zaciągane być mają ściśle według wskazówek Komendanta danego objektu, znającego dokładnie stosunki lokalne i wartość strzeżonego objektu. W tym celu Komendant warty, przybywszy na miejsce zaciągania posterunków, ma się meldować natychmiast u Komendanta objektu, poprosić o instrukcye i według nich postąpić.

Rozkaz dzienny Nr. 18. (2/XII. 1918.):

Punkt 2. Srebrne paski, czy sznurki na czapkach dozwolonem jest nosić tylko oficerom i chorążym, wykraczających przeciwko temu rozporządzeniu pociągnie się do surowej odpowiedzialności.

Punkt 3. Ochotnicy występujący na stałe z Baonu Akad. mają przynieść z kompanii poświadczenia, że wszystkie rzeczy skarbowe oddali, w przeciwnym razie nie zostaną wykreśleni w kancelaryi Batalionowej.

Rozkaz dzienny Nr. 19. (3/XII. 1918.):

Punkt 2. Kompanie mają sporządzić książki chorych na wzór dawny austryacki i przesyłać chorych pod komendą sekcyjnego dziennego z tą książką do oddziału sanitarnego kancelaryi Baonowej.

Punkt 3. Stosownie do doniesienia I. Baonu strzelców wojsk polskich Komenda Miasta Krakowa zarządza: strzelanie przez posterunki bez powodu jest surowo wzbronione.

Rozkaz dzienny Nr. 20. (4/XII. 1918.):

Punkt 3. Pogotowie sanitarne pełni służbę stale tak w dzień, jak w noc, w kancelaryi Baonowej, która udziela natychmiastowej pomocy w nagłych wypadkach zasłabnięć i temu pogotowiu należy przysyłać codziennie o godz. 8. rano chorych z książką do wizyt.

Rozkaz dzienny Nr. 21. (5/XII. 1918.):

Punkt 2. Na podstawie rozporządzenia Komendy Miasta Batalion zaciągnie od dnia dzisiejszego wartę na Dworcu towarowym w sile 1. 1. 2. 40. Wartę tą przejmie od II. Baonu 2. p. p.

Rozkaz dzienny Nr. 28. (12/XII. 1918.):

Punkt 2. Do rozkazu Nr. 21. z dnia 8/XII. 1918., Dowództwa generalnego w Krakowie, I. L. 3629., regulacya poborów Wojsk Polskich co do podoficerów i szeregowców:
a) żołd rzeczywisty stopnia według dotychczasowych wymiarów austryackich co 10. dni z góry,
b) dodatek na polepszenie strawnego obok poprzednio wymienionego żołdu po 4 korony dziennie, gotówką co 10 dni z dołu,
c) dodatek pogotowia po 5 kor. dziennie, gotówką co 10 dni z dołu. Dodatek ten należy się tylko tym podoficerom i szeregowcom komend asystencyjnych, którzy pełnią służbę asystencyjną i tylko za dni pełnienia tychże. Osobom pobierającym ten dodatek nie należy się za czas jego poboru pod b) wyszczególniony dodatek na polepszenie strawnego w kwocie 4 korony dziennie.

Rozkaz dzienny Nr. 31. (16/XII. 1918.):

Punkt 2. Zwracam uwagę, że tak oficer, jak i podoficer inspekcyjny, jak służba koszarowa, mają zgłaszać codziennie przy raporcie batalionowym oddanie i odbieranie służby. Ci sami mają być obecni przy podziale wart. Podział wart przeprowadza się według regulaminu, obowiązującego w dawnej armii austryackiej; przeprowadza go więc batalionowy podoficer i głosi to oficerowi inspekcyjnemu. Znaki rozpoznawcze otrzyma oficer i pdoficer insp. przy raporcie, które wydadzą komendantom wart przy rozdziale.

Rozkaz dzienny Nr. 33. (18/XII. 1918.):

Punkt 2. Z dniem dzisiejszym na rozporządzenie Komendy Miasta z dnia 17/XII. Nr. 1472., wartę na dworcu towarowym zaciągnie 4. p. p., wobec czego Bat. Akad. tej warty nie zaciągnie. Oddanie warty ma nastąpić za pokwitowaniem. Pokwitowanie to posłać Komendzie Baonu.

Rozkaz dzienny Nr. 34. (19/XII. 1918.):

Punkt 2. Dnia 20. b. m. przyznana jest dla Baonu Akad. kąpiel w szpitalu garnizonowym Nr. 35. Kompanie mają zgłosić do południa dnia 19. b. m. imiennie ochotników, którzy zechcą wziąć udział w tej kąpieli.

Rozkaz dzienny Nr. 35. (20/XII. 1918.):

Punkt 2. Komendanci Kompanii są odpowiedzialnymi, aby wszyscy ich podwładni do 3. dni mieli przepisane dystynkcye.

Rozkaz dzienny Nr. 39. (24/XII. 1918:).

Punkt 3. Wszystkie Kompanie i Sztab mają natychmiast podać wykaz oficerów. podoficerów i ochotników, którzy władając obcymi językami, mogą użyci być jako tłómacze pism urzedowych.

Awizo: Dnia 26/XII. Korpus oficerski urzadza uroczyste śniadanie, na które zaprasza delegatów z każdej Kompanii po trzech, a z Kompanii Sztabowej dwu, jak również wszystkich podchorążych. Śniadanie odbędzie się o godzinie 10-tej rano.

Rozkaz dzienny Nr. 46. (2/I. 1919.):

Punkt 2. Od dnia 1/I. 1919. na rozkaz Komendy Miasta z dnia 1/I. 1919. Batalion Akademicki będzie zaciągał wartę przy magazynie umundurowania w sile 1. przodownika, 1. podoficera i 18. ludzi.

Punkt 4. Z powodu nadmiaru urlopowanych i niepowracanie na czas urlopników, zostają urlopy zamknięte aż do odwołania.

Rozkaz dzienny Nr. 47. (3/I. 1919.):

Punkt 1. Służbę obejmuje:
Kompania I. — Podgórze-Płaszów i D. O. G.
Kompania II. — Dworzec osobowy.
Kompania III. — Dąbie i wartę w koszarach.

Punkt 2. Kompanie mają ochotnikom, odchodzącym na stałe z Baonu Akad. wystawiać na karcie służbowej opinie za czas ich służby i przysyłać Komendzie Baonu.

Rozkaz dzienny Nr. 51. (9/I. 1919.):

Punkt 1. Od dnia dzisiejszego Baon Akad. będzie wysyłał codziennie trzy patrole w sile: w dzień 4. ludzi, nocą 6. ludzi. Komendantem będzie jeden z oficerów. Patrole będą wykonywały służbę wedle instrukcyi, którą oficer, komendant patroli, od Komendy Baonu odbiera.

Punkt 5. Z powodu nader ciężkiej chwili, kiedy prawie wszystkie siły wojskowe musiano wysłać na wschód, spada na Baon bardzo ważny obowiązek zastąpienia tych sił, celem pilnowania własności skarbu państwa. Baon spełniając ten obowiązek, umożliwia głównej Komendzie wysyłanie wojsk na wschód. Wzywam przeto w imię poczucia obowiązku patryotycznego wszystkich ochotników, by w tej ważnej chwili nie usuwali się od służby i ochotnie na każdą zbiórkę się stawiali.

Rozkaz dzienny Nr. 53. (11/I. 1919.):

Punkt 2. Od dnia dzisiejszego będzie wysyłał Baon tylko jedną patrol w sile 1. Oficera i 6. ludzi o godzinie 10. wieczór.

Punkt 4. Dnia dzisiejszego o godzinie 8. rano rozpocznie Baon przenosić się do koszar Sobieskiego, Objekt III. W tym celu każda Kompania odda do dyspozycyi zarządcy domu 8 ludzi. którzy dopomogą przy ładowaniu i wyładowywaniu; ci mają się stawić o godz. 8. rano w dotychczasowym budynku Baonu. Najpierw przenosi się magazyn pościeli i łóżek, potem Batalion, potem inwentarze Kompanii i kancelarye. Kuchnie narazie zostają.

Rozkaz dzienny Nr. 54. (12/I. 1919.):

Awizo: Na osobiste życzenie ochotników, pozwalam na wybranie po 3 delegatów z każdej Kompanii, celem reprezentacyi na zewnątrz akademików służących w Baonie.

Rozkaz dzienny Nr. 55. (13/I. 1919.):

Punkt 4. Prowiantowi poszczególnych kompanii mają codziennie zgłosić zawiadowcy kuchni o godz. 9-tej rano ilość jedzących i będących w służbie; o godz. 5-tej popołudniu zaś zgłosić powrót wart w tym celu, by kuchnie nie potrzebowały rezerwować obiadów.

Rozkaz dzienny Nr. 56. (14/I. 1919.):

Punkt 2. Z dniem 14. stycznia powstaje w Baonie Akad. komisya menażowa; w tym celu wyznaczą, kompanie po jednym ochotniku, którzy zameldują się równocześnie w Komendzie Baonu w dniu 14. b. m. o g. 11. rano, poczem zgłoszą się po bliższe informacye w prowianturze. Zadaniem komisyi jest nadzór nad pobieraniem i wydawaniem prowiantów z magazynów, kontrolowanie zapasów węgla, drzewa, nafty, przestrzeganie czystości w kuchni i magazynie, czystości naczyń i personalu kuchennego, czuwanie nad punktualnem przygotowaniem menaży, wreszcie pilnowanie porządku przy wydawaniu tejże. — Każdorazowa komisya urzęduje przez 1. miesiąc. W pierwszym dniu miesiąca wyznacza komp. nowych członków, którzy po odebraniu informacyi od swych poprzedników, zgłaszają objęcie funkcyi w Komendzie i prowianturze. — Członków komisyi zwalnia się na czas urzędowania od wszelkich zajęć w komp. Jeden z nich ma być stale obecnym w kuchni od chwili rozpoczęcia gotowania śniadania, aż do umycia kotłów po kolacyi. Służbę tę członkowie komisyi będą pełnili kolejno, przyczem będzie się im zaliczało dodatek asystencyjny. Dwaj pozostali mają załatwiać inne czynności zwiazane z ich czynnościami (n. p. obecność przy fasowaniu prowiantów w magazynie). Komisya menażowa jest nie tylko organem kontrolnym. członkowie jej mogą być użyci przez oficera prowiantowego do wszelkich czynności wchodzących w zakres prowiantury. Obecność członków Komisyi menażowej kontroluje oficer inspekcyjny Baonu. Uwagi i spostrzeżenia dotyczące polepszenia dotychczasowych zarządzeń i porządków melduje komisya oficerowi prowiantowemu, który stosownie do możności, ma je wprowadzać w życie. Przedstawienia i wnioski komisyi menażowej mają być wyrazem życzeń wszystkich ochotników.

Punkt 4. Wszystkie kompanie mają w dniu 14. b. m. o godz. 8. rano dostawić po 10. ludzi oraz 1. podoficera do dyspozycyi gospodarza bud. Och. ci wraz z podoficerami mają oczekiwać przy bramie, celem pomocy w przeprowadzaniu Baonu. Podoficerowie są osobiście odpowiedzialni za pełnienie wyznaczonej służby w pełnej liczbie przz ochotników.

Rozkaz dzienny Nr. 57. (15/I. 1919.):

Punkt 3. Warty Podgórze i Dąbie (magazyn) muszą koniecznie urządzić odbiór warty w ten sposób, aby ochotnicy najpóźniej do g. 4. popoł. obiady w kuchni pobrali. ponieważ przechowywanie obiadów po godz. 4. popoł jest niemożliwem, ze względu na brak naczynia. które jest do gotowania kolacyi potrzebnem.

Punkt 4. Z dniem dzisiejszym znosi się zakaz posyłania och. do wizyty lekarskiej w szpitalu rez. Nr. 3. oddział I.

Awizo. Wobec stałego braku wyćwiczonych sanitaryuszy w artyleryi, organizuje się przy oddziele sanitarnym Dow. Szefa w Krakowie, kurs sanitarny. Ochotnicy, którzy mają ukończone 3. lata medycyny, mogą się zgłaszać w Kom. Baonu. Zostaną oni przeniesieni do artyleryi, celem pełnienia tamże służby sanitarnej w polu.

Rozkaz dzienny Nr. 59. (17/I. 1919.):

Punkt 2. Zwracam uwagę ochotnikom, że każdemu oficerowi i podoficerowi należy się ukłon wojskowy. W razie jakiejkolwiek skargi w tym kierunku będzie ochotnik ukarany 30-dniowym aresztem koszarowym. Z powodu skargi Komendanta 8-go p. p. — oficerowie tego pułku będą sprawdzali tych ochotników, którzy tego przepisu nie wykonują.

Rozkaz dzienny Nr. 62. (20/I. 1919.):

Punkt 4. W myśl Rozkazu DOG. Nr. 5. z 16. b. m. uprawnieni do pobierania relutum za strawne są tylko siły kancelaryjne, szoferzy i oddziały detaszowane. Wszyscy inni podoficerowie i żołnierze muszą korzystać od dnia dzisiejszego z menaży kuchni Baonu.

Rozkaz dzienny Nr. 63. (21/I. 1919.):

Punkt 4. Kompania I. i III. wyznacza po jednym podoficerze i po 2. żołnierzy, którzy wezną udział w nabożeństwie dn. 21. b. m. o g. 10. przedpoł. w kościele OO. Reformatów, za poległych i zmarłych uczestników powstania styczniowego. Dwóch oficerów wyznaczy Komenda Baonu. Zbiórka o g. 9.30. w koszarach.

Punkt 5. Żołnierze! Przeżywamy dzisiaj uroczyste chwile. Zjechała do Krakowa wojskowa misya francusko-angielska, by dać zewnętrzny wyraz głębokiej łączności duchowej, jaka istnieje między francuską i angielską, a młodą, tworzącą się armią polską. Tradycyjne historyczne węzły przyjaźni, łączące te narody, wzmocniła przelana w ostatnich latach krew o wspólne cele wolności i sprawiedliwości. Na polach Sambry, Mozy i Marny pierś polskiego Legionisty zasłaniała w ciężkiej walce serce Francyi: Paryż. Zaś bohaterskie armie koalicyjne składały ofiarę krwi, nietylko w obronie swych własnych, ale i naszych interesów, krusząc zwycięsko duszącą nas przemoc strasznego wroga i otwierając przed nami nowe, świetlane życie wolności. To święte bohaterstwo krwi i pamięć wzajemnych, wielkich usług będą stanowić najsilniejszy fundament wiecznej i wiernej sojuszniczej przyjaźni.

»Przybywamy do was więcej jak przyjaciele« powiedział francuski szef misyi do witającego go na ziemi polskiej przedstawiciela naszej armii, i my ich przyjmujemy sercem więcej niż przyjacielskiem.

Żołnierze! W tym dniu, tak dla was radosnym i uroczystym, musicie dać wyraz zrozumienia powagi chwili i przyjęcia się nią. Sojusznicy zachodu muszą widzieć, że mają w wojsku polskiem godną swej własnej armii, obowiązkową i karną, ożywioną tym samym duchem, który świetnie pułki koalicyjne wiódł do zwycięstwa.

Wzywam was przeto wszystkich, byście w dniach pobytu misyi więcej, niż kiedykolwiek ujawniali poszanowania dla obowiązujących przepisów i ściśle i bezwzględnie je wykonywali. Zachowanie wasze tak na ulicy, jak w koszarach, tak w służbie, jak poza służbą musi być wzorowe, prawdziwie żołnierskie i dziarskie.

Rozkaz dzienny Nr. 65. (23/I. 1919.):

Punkt 3. Zabrania się ochotnikom noszenia opasek biało-czerwonych na rękawie, w zamian za to mają być naszyte inicyały B. A.

Dodatek do rozkazu:

Okazało się, że ochotnicy pełniący służbę na dworcu osobowym, towarowym i Podgórzu-Płaszowie pobierają obiad i kolacyę, mimo że pobierają to w koszarach Baonu lub w pieniądzach. Postępowanie takie jest karygodnem. Ochotnikowi, który pobiera wyżywienie w koszarach, lub też pieniądze, jest surowo wzbronionem brać gdzieindziej jedzenie, nie płacąc z własnej kieszeni. Rachunki przedłożone przez stacyę wyżywienia dworców, opiewające na kilka tysięcy koron, będą zmuszeni ochotnicy sami wyrównać.

Jak widać z załączonych rozkazów Baonowych, z których wyjęto to tylko, co może dać obraz porządków wewnętrznych, komenda starała się, by ujednostajnić całą służbę na sposób wojskowy. Mimo tego jednak od początku aż do dnia 9/II. 1919. Baon Akademicki był tem, co przy założeniu jego określono — »Strażą Akademicką« i li tylko »Strażą«. Że członkowie jego nosili mundury, że mieli karabiny i ostre ładunki, że ćwiczyli wojskowe zwroty, to wszystko było środkiem do tego, by służba odpowiedzialna, jaką pełnili, odbywała się prawidłowo i nie narażała na szwank samych ochotników. Regularnego jednak żołnierza Baon nie mógł wytworzyć przez cały czas swego istnienia, aż do dn. 9/II. 1919., a o szkole oficerskiej — o której rozkaz Kmdy Miasta Nr. II. wspomina — wogóle nie było mowy, prócz w wyż wymienionym rozkazie.

Jest bowiem jasnem, że każda szkoła ma swój ustalony program, według którego odbywają się ćwiczenia polowe i wykłady. Program to dość duży i wymagający minimum 3. miesięcznej intenzywnej pracy. Do szkoły zaś zwłaszcza liniowej, o jakiej myślała Komenda Miasta, przyjmowani są uczniowie silni fizycznie, po poprzednim zbadaniu lekarskiem. Tymczasem Baon Akademicki posiadał wielki procent słabych fizycznie i inwalidów, którzy dlatego się doń zgłosili, bo nie mogli służyć w armii regularnej — a następnie, ci właśnie słabi fizycznie lub inwalidzi musieli z poświęceniem pokonywać trudności służby wartowniczej w Komendzie Miasta, na odwachu, na dworcach w Krakowie i Płaszowie, przy magazynach i t. d. co na tok ćwiczeń wpływało niwecząco.

Że jednak Baon Akademicki spełnił to zadanie, które miał w założeniu — tego nikt zaprzeczyć nie śmie. — Zorganizowano go jako »Straż Akademicką« i taką strażą został aż do dnia 9/II. 1919.

W dniu 9/II. 1919. r. wszyscy ochotnicy Baonu Akad. urodzeni w latach 1896., 97., 98. i 99. stawili się do asenterunku i z małymi bardzo wyjątkami uznani zostali za zdolnych do służby polowej. Od tego też dnia — po złożeniu wojskowej przysięgi, przestali być ochotnikami i wciągnięci zostali w poczet Armii polskiej.

W ten sposób dawna »Straż Akademicka« przestała istnieć, a Baon Akademicki stał się formacyą czysto wojskową. Na zewnątrz ujawniło się to w surowej dyscyplinie i rzeczywistem spełnianiu wszelkich rozkazów ogłaszanych, dalej w ograniczeniu swobód, jakie mieli dotychczas żołnierze.

Stało się to w sam czas, bowiem dawna »Straż«, utworzona jedynie z powodu rzeczywistej potrzeby, ogólnego braku wojska i dużych nieporządków — nie miała już faktycznie żadnej racyi bytu.

To też zupełnie bez potrzeby zatrzymano nadal w służbie liczebnie zdrobniałego Batalionu niepopisowych ochotników, którzy po spełnieniu swego obowiązku, mogli być natychmiast rozpuszczeni.

W dniu 21/II. 1919. wszystkie 3. kompanie zostały połączone w jedną kompanię, temsamem zaś kompania II. przestała istnieć.

ROZKAZY KOMPANIJNE.

Rozkaz kompanijny L. 1. (14/XI. 1918.):

Na wschodzie toczy się walka o stan posiadania naszej ziemi, krwawi się Lwów, stolica Kraju w walce z Rusinami; na pomoc tej stolicy wysłał Kraków te wojska, które miał do dyspozycyi i sam został bezbronny, wystawiony na grabież band i żywiołów burzliwych.

W tej chwili objęła placówki na najważniejszym punkcie Miasta, na Dworcu osobowym i towarowym »Legia Akademicka«. Posterunek to bardzo ważny, to też i praca nasza ciężką jest i odpowiedzialną. Musimy sobie zdać sprawę z tego że jesteśmy tarczą i osłoną dla najważniejszej arteryi życia i ruchu naszego polskiego Krakowa.

Przeto i nasza służba musi być wzorowa i spodziewam się, że taką będzie. Ponieważ jednak z powodu zbyt szybkiej potrzeby i objęcia natychmiastowej osłony — nie można było w pierwszych dniach uporządkować wszystkiego — ogłasza się 1-szy kompanijny rozkaz, który ujmie w karby luźne zastępy, skupi około jednej pracy wszystkich, którzy tej pracy się podjęli i stworzy organizacyę silną, bo karną. Nie potrzeba zagrzewać i zachęcać nikogo, boć każdy rozumie, że chodzi tu o służbę tej, dla której żyć i umierać każdy ślubował, o służbę Polsce.

Celem uregulowania porządków w Kompanii ogłasza się co następuje:

Przydziały oficerów do plutonów pozostają dotychczasowe z tem, że nieobecnych zastępują podoficerowie za frontem.

Sierżantem służbowym Kompanii zostaje sierżant Kołomłocki Władysław, sierżantem prowiantowym: sierż. Kozłowski Czesław. Na mundurowego przeznaczam st. ż. Wojnarowicza Rudolfa z III. pl., na zbrojmistrza ochotn. Boguckiego Stanisława z I. pl. (Informacye co do służby obu wyż wymienionym udzieli osobiście sierżant służbowy).

Do pomocy sierżantowi prowiantowemu przydziela się: och. Vossa Juliana, Zaporskiego Henryka, Żrałka Maryana z II. pl., och. Medveckyego Stanisława z III. pl. i och. Budę Jana z IV. pl.

Do kancelaryi prowiantowej przeznacza się och. Kalinowskiego Stanisława.

Do herbaciarni na Dworcu w Objekcie II. och. Jedlickiego Maryana i Krysiaka Janusza obu z I. pl.

W każdym plutonie są 2. sekcye pod komendą sekcyjnych. Sekcyjni bez sekcyj zostaną w czasie służby przeznaczeni do specyalnych funkcyi.

Punkt. 2. — Każdy sekcyjny (lub tegoż zastępca) zapisuje swą sekcyę, numer karabinu, stara się o umundurowanie i uzupełnienie braków w ekwipowaniu i dopilnowywuje czyszczenia broni. On też jest odpowiedzialny za ustawienie swych ludzi na posterunkach i o ich zmianę w czasie, nakazanym z góry.

Punkt 3. — Codziennie w godzinach oznaczonych rozkazem odbywać się będzie »raport dzienny«. Do raportu zapisują się z prośbami ludzie u »kaprala dziennego«, a ten przedstawia książkę raportów dziennych sierżantowi służbowemu. Sierżant służbowy ustawia raport i zdaje go Komendantowi Komp.

Punkt 4. — Każdorazowa służba na dworcu musi być wyznaczona z góry po przyjściu na dworzec kompanii, spisana imiennie i wywieszona w koszarach pogotowia. Za dopełnienie ustawiania placówek i wart odpowiedzialni są inspekcyjni. Inspekcyjnymi zaś są podoficerowie za frontem, którzy tę służbę pełnią na przemian w godzinach, wyznaczonych przez oficera inspekcyjnego lub Komendanta Kompanii. Patrole idące na służbę, mają mieć broń nabitą i bagnet na karabinie. Strzelanie bez powodów jest bezwarunkowo wzbronione. Strzela się tylko dla obrony własnego życia, lub celem odstraszenia większej bandy złodziei.

Punkt 5. — Po spełnieniu służby żołnierze nie śmią się oddalać z dworca bez pozwolenia i bez wiedzy swojego sekcyjnego. Każdorazowe wyjście musi być temuż meldowane z podaniem powodu. Sekcyjny oddalenie się swego podwładnego zapisuje u siebie i spis oddaje po służbie sierżantowi służbowemu.

Punkt 6. — Inspekcye z uwagami spisuje każdy inspekcyjny i raport z odbytej inspekcyi po odbyciu służby oddaje sierżantowi służbowemu.

Punkt 7. — W koszarach Obj. 2. na dworcu obejmują sekcye osobne przedziały oznaczone kartkami. Kmdci sekcyi osobiście odpowiedzialni są za porządek w obrebie swoich sekcyi i mają obowiązek uregulować tamże zamiatanie i czyszczenie.

Punkt 8. — Za czystość i porządek tak w koszarach jak i w Obj. 2. na dworcu odpowiada każdorazowy kapral dzienny, którego z góry wyznaczy się rozkazem.

Punkt 9. — Menaż w czasie służby otrzymuje kompania na dworcu. Blaszki na śniadania, obiady i kolacye wydaje każdorazowo Kmdtowi sekcyi sierżant służbowy, każdy ochotnik otrzymuje szalkę, którą musi zawsze mieć u siebie w chlebaku (lub przytroczoną do chlebaka). Szalkę tę musi sam myć i dbać o jej czystość. Zostawianie szalek nie obmytych w koszarach jest niedozwolone ze względów hygienicznych. W dniach pozasłużbowych menaż, stosownie do meldunku of. prow., wydaje się w kuchni Batalionu OO. Misyonarzy. Sniadania są o 8. rano, obiady o 12. w południe, kolacye o 6. wieczorem.

Punkt 10. — Przy wszelkich meldowaniach, prośbach i raportach, wogóle w czasie służby, należy zważać na zewnętrzne zachowanie się. Meldowanie odbywa się na podstawie na baczność, bez rozkładania rąk i chwiania się, spokojnie. Meldować należy głośno, wyraźnie i pomału. Na warcie palić nie wolno. Wartom i posterunkom broni z ramienia zdejmować nie wolno, chyba w wypadkach obrony lub specyalnego rozkazu.

Punkt 11. — Zwraca się uwagę ochotnikom i sekcyjnym, że żaden rozkaz, choćby niewiedzieć jak ważny, nie ma dla nich mocy obowiązującej, o ile nie pochodzi od ich bezpośredniego przełożonego. W tym wypadku zatem powinien każdy otrzymujący rozkaz nie od swej władzy, zwrócić daną osobę do swego przełożonego bezpośredniego.

Skulski Eug., Kapitan.

Rozkaz Kompanijny Nr. 2. (15/XI. 1918.):

Punkt 1., 2. i 4. z rozkazu Baonu.

Punkt 3. — Każdy ochotnik dostaje karabin, którego numer obok nazwiska umieszczony zostanie w księdze broni przez zbrojmistrza. Za ten karabin odpowiedzialny jest jego właściciel, ma dbać o niego, czyścić go w godzinach pozasłużbowych i dbać o to, by go nie zamieniono i nie uszkodzono, mieć przeznaczone miejsce na złożenie karabinów i tego miejsca nie śmie zmieniać.

Punkt 5. — Stosownie do rozkazu Komndy Miasta Nr. 10. z dnia 12/XI. 1918. punkt 1. oraz rozkazu Dowództwa Dworców kol. Nr. 4. w odniesieniu do rozkazu Kompanii Nr. 1. p. 4., ogłasza się jeszcze raz, że strzelanie wart »na wiwat« i dla postrachu jest bezwarunkowo zabronione. Komendant oddziału i oprowadzający mają przy wyznaczaniu wart wydać ostry rozkaz w tym duchu z porozumieniem Komendantów wart przy zmianie wart — kiedy posterunek ma prawo i obowiązek zrobienia użytku z broni. Czuwać nad tem mają obowiązek oficerowie inspekcyjni, Komendanci wart i oprowadzający.

Spodziewam się, że od dnia dzisiejszego nie zajdzie żaden taki wypadek, któryby spowodował Władzę Miasta do udzielenia naszej Kompanii nagany za nieumiejętne pełnienie służby strażniczej.

Punkt 6. — Przydzielam do kancelaryi Kompanii do pomocy sierżantowi służbowemu sekcyjnego Deszcza Maryana, na podof. rachunkowego Komp. przeznaczam st. żołn. Daniszewskiego Jana.

Punkt 7. — Za gorliwe pełnienie służby i zrozumienie ważności otrzymanego zadania, udzielam pochwały:

1) Och. Mydlarzowi Maciejowi z pl. III. za przytrzymanie kradnących węgiel na dworcu osobowym i spisanie ich.

2) Och. Zawojskiemu Maryanowi z pl. I. za przytrzymanie 3 żołnierzy bez legitymacyi i odesłanie ich do kancelaryi.

3) Och. Jasieńskiemu Jerzemu za przeszkodzenie w kradzieży amunicyi na dworcu towarowym z narażeniem życia.

Spodziewam się, że za przykładem tych kilku pójdzie reszta ochotników, by służba nasza była wzorową, taką, jakiej obecnie poważne czasy wymagają.

Punkt 8. — Jutro, tj. dnia 16/XI. 1918., o godzinie 9. rano zbiórka całej Kompanii na ćwiczenia w koszarach; popołudniu szkoła w koszarach od godz. 3—5. Zaznacza się, że wszyscy, prócz chorych, potwierdzonych świadectwem lekarskiem, muszą być obecni. Nieuczęszczający na zbiórki bez usprawiedliwienia się, będą podawani imiennie do Senatu Akademickiego.

Punkt 9. — Kapralem dziennym na dzień 16/XI. 1918. w koszarach, będzie sekc. Świtkowski Adam z pl. 2. Inspekcyjnym och. Czaplicki Edward.

Skulski Eug., Kapitan.

Rozkaz kompanijny Nr. 3. (18/XI. 1918.):

Punkt 1. — a) z rozkazu Baonu Nr. 2.

b) Rozkazuje się, że członkowie Kompanii II. po godzinie 10-tej wieczór mają się już znajdować czy to w koszarach, czy też w domu. W razie koniecznej potrzeby mogą otrzymać pozwolenie pozostawania przed oznaczoną godziną poza domem, na wniosek Komendantów Kompanii od Komendy Batalionu.

c) i d) z rozkazu Baonu Nr. 2.

Punkt 2. — Legitymacye rozdane między członków Kompanii są prowizoryczne. Z chwilą, gdy pieczęć kompanijna będzie gotowa — rozda się wszystkim nowe, drukowane legitymacye. Zwraca się uwagę na to, by legitymacyi pilnować i nosić ją zawsze przy sobie, zwłaszcza teraz, gdy ani odznak na czapkach, ani na rękawach niema.

Punkt 3. — Od wczorajszego dnia jest obiad brany na bloczki, które są u podoficera prowiantowego Kompanii. Na obiad są bloczki różowe, na kolacyę zielone. Zwraca się uwagę, że ze względu na nieporządek, panujący przy ostatnim obiedzie, obiadu bez kartek wydawać się nie będzie. Obiad wydaje się od godziny 1. do wpół do 2. Kto po tej godzinie przyjdzie, obiadu stanowczo nie dostanie.

Punkt 4. — Dnia 19/XI. o godzinie 11. przed południem, mają wszyscy członkowie Baonu Akad. stawić się w koszarach batalionowych. Zwracam uwagę, że ci członkowie, którzy o tym czasie nie stawią się, będą wykreśleni z Batalionu, a nazwiska ich przesłane będą do Rektoratu Uniwersytetu. Stwierdzi się bowiem dokładnie wszystkich członków z listą zapisań.

(Punkt 5. i 6. z rozkazu Baonu L. 4.).

Skulski Eug., Kapitan.

Rozkaz kompanijny Nr. 4. (21/XI. 1918.):

Punkt 1. — Od dnia dzisiejszego obowiązuje podział Kompanii ogłoszony przez sierżanta służbowego. Przydzieleni podoficerowie obejmą sekcye, wskazane im przez Komendantów plutonów, spiszą swych ludzi i są za nich odpowiedzialni. Każdy nowo-zgłaszający się będzie przez Komendanta Kompanii przydzielony do jednego z plutonów i od daty wpisania w stan, tam ma służyć, pobierać karty na obiad, chleb i żołd.

Punkt 2. — Każdy ochotnik, o ile zachoruje, ma kartą służbową oznajmić Komendę Kompanii o swej chorobie. Kto tego nie uczyni i bez zawiadomienia uchyli się od służby, zostanie uznany za dezertera i jako taki podany do Senatu. Za to ostatnie czynię odpowiedzialnym sierżanta służbowego.

Punkt 3. — Stosownie do rozkazu Dowództwa W. P. wszelkie rekwizycye są wstrzymane. Że przy tych rekwizycyach działy się rzeczy, uwłaczające honorowi akademickiemu, nie trzeba wspominać. Wobec tego zakazuje się zabierania czegokolwiek gromadnie lub na własną rękę. Patroli rekwizycyjnej od dnia dzisiejszego nie wystawia się. Przez to samo sądzę, że odsunie się od Bat. Akad. wszelkie podejrzenie i zanuluje się zdanie społeczeństwa o wynoszeniu zarekwirowanych rzeczy masami do domów prywatnych przez akademików.

Punkt 4. — Zwraca się uwagę szarż insp., by spełniały służbę uczciwie i stosownie do przepisów umieszczonych w koszarowej izbie Kompanii. Podoficer insp. Komp. ma obowiązek nietylko pouczać te sarże, ale i wglądać w pełnienie przez nich służby. Podoficer po służbie zdaje raport z poczynionych spostrzeżeń w kancelaryi kompanijnej.

Kański, Ppor.

Rozkaz kompanijny Nr. 5. (24/XI. 1918.):

Punkt 1. — Kompanię z dniem dzisiejszym obejmuje por. Konowaluk Eustachy.

Punkt 2. — Podoficerowie za frontem i sekcyjni, kupią sobie podręcznik musztry W .P. i według tegoż, stosownie do wskazówek Komendanta Komp. będą kierować ćwiczeniami. Obowiązuje musztra i przepisy polskie, według systemu pruskiego.

Punkt 3. — Jutro o godz. 8. rano zbiórka Kompanii na korytarzu 1. p. koszar. Ćwiczenia wstępne. Przed ćwiczeniami wszyscy podoficerowie zgłoszą się, celem przedstawienia się Komendantowi Kompanii.

Kołomłocki Władysław, sierż. służb.

Rozkaz kompanijny Nr. 6. (27/XI. 1918.):

Punkt 1. — Zajęcie dzienne zaczyna się o godzinie 8. rano. Każdy ochotnik musi być bezwarunkowo o tej godzinie w koszarach, aby módz punktualnie zacząć pracę. Wszelakie spóźniania nie będą uwzględniane, o ile nie będą należycie umotywowane usprawiedliwienia. Zajęcia przedpołudniowe trwają do godziny wpół do 12-tej. O wpół do 12-tej raport. Potem jedzenie. Zajęcie popoł. rozpoczyna się od godz. wpół do 3-ciej do godz. wpół do 5-tej ewent. 4-tej. Wzywam wszystkich ochotników do punktualnego stawiania się do zbiórek przedpołudniowych, w przeciwnym razie będę zmuszony oznaczony, a niedotrzymany czas przedłużyć i nadrobić to, co się straciło.

Punkt 2. — Wzywam wszystkich ochotników, aby wpływali na stale absentujących się i doprowadzili do tego, aby ci również zgłaszali się w oznaczonych godzinach zajęć.

Punkt 3. — Wszelakie sprawy osobiste, jak urlopy, zgłaszanie się chorych itp., będą załatwiane przy raporcie.

Punkt 4. — Od dnia dzisiejszego pluton IV. zostanie zniesiony i rozdzielony między 3 pozostałe. Na miejsce dotychczasowego plutonu 4-go tworzy się pluton karny. Będą doń przydzielani ci ochotnicy, którzy albo lekkomyślnie absentują się, lub spóźniają na ćwiczenia i zbiórki. Pluton karny musi obowiązkowo spać w koszarach, nad czem czuwa kapral dzienny, który otrzymuje każdorazowo spis imienny ochotników, karnie przydzielonych.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 7. (2/XII. 1918.):

Punkt 1. — Zajęcie dzienne zaczyna się jutro, tj. w poniedziałek 3/XII. o godz. 8. rano. Za spóźnienie się na oznaczoną godzinę zbiórki będą ochotnicy pociągani do odpowiedzialności.

Punkt 2. — Ponieważ od pewnego czasu stwierdzono liczne absentowania się na czas służby nocnej tak ochotników, jak szczególnie podoficerów, wzywa się jeszcze raz wszystkich pełniących służbę tak w dzień, jak i w nocy, do ścisłego wypełniania swych obowiązków. Niedopuszczalnem jest opuszczanie miejsca służby, także w czasie wolnym od zajęć służ-

bowych. Dotyczy to przedewszystkiem podoficerów, rozprowadzających warty, Komendantów wart i służby dziennej w koszarach. Wszelkie pod tym względem wykroczenia będą w przyszłości surowo karane.

Punkt 3. — Porządki w koszarach pozostają z powodu niedbałego pełnienia służby dziennej, poniżej krytyki. Korytarze są nie zamiatane, woda z wodociągów zalewa korytarze, inspekcyjni, pełniący służbę na korytarzach, uważają się za zwolnionych ze służby i opuszczają ją samowolnie. Wobec tego po ukaraniu winnych, ogłasza się, że kapral dzienny i inspekcyjny muszą:

1) pilnować porządku na korytarzach i ustępach należących do rejonu ich Kompanii i zarządzić zamiatanie i czyszczenie przez ordynansów,

2) pełnić służbę na bramie koszar,

3) odbierać rozkaz Baonowy z kancelaryi Baonu rano o godz. 10. i doręczać go kancelaryi Kompanii, także w czasie służby Kompanii na dworcu osobowym,

4) wypełniać wszelkie rozkazy przełożonych Kompanii.

Punkt 4. — Na zbiórki mają się stawiać wszyscy ochotnicy i szarże w pełnem umundurowaniu, t. zn. z karabinami, bagnetami i ładownicami, a naturalnie w mundurze wojskowym.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 8. (11/XII. 1918.):

Punkt 1., 2. i 4. z rozkazu Baonu Nr. 21.

Punkt 3. — Przypomina się jeszcze raz, że ochotnicy, którzy z powodu gorączki nie mogą zgłosić się do wizyty lekarskiej, muszą w dniu zachorowania przesłać kartę służbową, adresowaną do Komendy Kompanii, przed godziną 2. popoł. z zawiadomieniem o chorobie. W przeciwnym razie, jako nieusprawiedliwieni, będą po trzech dniach nieobecności wydaleni z Batalionu, a nazwiska ich podane będą do wiadomości Senatu. — Zwraca się również jeszcze raz uwagę, że karta służbowa wystarcza jako usprawiedliwienie z nieobecności tylko na przeciąg dni 3-ch, poczem, w razie dłuższej choroby, muszą być przesłane świadectwa lekarskie, miarodajne i wierzytelne.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 9. (17/XII. 1918.):

Punkt 1. — Zmienia się dotychczasowy czas zbiórki rannej z godz. 8. na wpół do 9. rano, z tem zastrzeżeniem, że wszelkie spóźniania się ewentualne — pomimo tego ułatwienia ponawiane jeszcze, będą bezwzględnie karane plutonem karnym. Zbiórki popołudniowe odbywać się będą jak dotychczas o godz. wpół do 3-ciej.

Punkt 2. — Przy wczorajszym raporcie Komp. z 16/XII. 1918., wymierzone kary za nieusprawiedliwione absentowanie się, lub spóźnienie się na zbiórkę — znosi się. To unieważnienie kar zarządza Komenda Komp. w przekonaniu, że na przyszłość nie będzie potrzeba używać kar, aby wpoić w ochotników poczucie ładu i przypomnieć im w ten sposób, że nie godzi się z honorem akademickim brak poczucia obowiązku, który naraża tych, co go gorliwie spełniają — na przeciążenie w służbie.

Punkt 3. — Porządki w ubikacyi Kompanijnej pozostawiają ciągle wiele do życzenia. Aby im położyć koniec, Komenda Kompanii rozkazuje co następuje:

Za przestrzeganie porządku w ubikacyi Kompanii czynię odpowiedzialnym Komendanta sali, podch. Seweryna Stanisława. Sala musi być utrzymywana w czystości, łóżka zasłane, a spis śpiących w koszarach uwidoczniony na ścianie, lub drzwiach. Na drążkach, nad łóżkami zajętemi, mają być umieszczone kartki, wypełnione w następujący sposób: u góry po lewej stronie napis »Baon Akad.« — po prawej »Komp. II.« — w środku szarża, pod spodem wymienione czytelnie imię i nazwisko. Nadto na sali Komp. będą wyznaczone ściany dla poszczególnych plutonów, gdzie plutony będą stale umieszczać swoje karabiny.

Punkt 4. — Z dniem jutrzejszym tj. 18. b. m., mają plutony wydelegować po 2 ochotników, w tem jednego szarżę, w celu utworzenia Komisyi, któraby była łącznikiem między Komendą Kompanii, a ogółem ochotników i przedstawiała Komendzie ewentualne żądania i prośby imieniem Kompanii.

Konowaluk, Por.

Rozkaz Kompanijny Nr. 10. (20/XII. 1918.):

Punkt 1. — Stosownie do rozkazu Baonowego Nr. 34. z 20. b. m., mają wszyscy ochotnicy i szarże Kompanii postarać się do dni 3-ch o przepisane dystynkcye.

Punkt 2. — Wstęp do kancelaryi kompanijnej dozwolony jest tylko w sprawach służbowych. Zakazuję więc gromadnego zbierania się w kancelaryi, co codziennie dotąd miało miejsce. Winni będą pociągani do odpowiedzialności.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 11. (23/XII. 1918.):

Punkt 1. — Ponieważ zdarzają się wypadki, że ochotnicy pełniący służbę koszarową, lub przydzieleni do plutonu karnego, a pobierający relutum za jedzenie, opuszczają koszary pod pretekstem zaopatrzenia się w żywność, nakazuję na przyszłość, by ten sposób zaprowiantowywania się ustał. Relutony zatem, pełniący służbę koszarową, lub przydzieleni do plutonu karnego, mają odtąd jeść w koszarach, a relutum za dni, w których korzystali z menaży będzie im potrącane przez podoficera rachunkowego.

Punkt 2. — Och. Mydlarz Maciej został z dniem wczorajszym, tj. 22. b. m. wykreślony ze stanu Kompanii, jako niezdolny do służby z bronią i przydzielony do kancelaryi prowiantowej Baonu.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 12. (9/I. 1919.):

Punkt 1. — Ponieważ zdarzają się wypadki, że ochotnicy zabierają karabiny do domu i tam je zostawiają, co głównie zachodzi przy schodzeniu z wart, zabraniam na przyszłość najsurowiej zabierania karabinów do domów prywatnych, a Komendantów wart wzywam jeszcze raz do odprawiania wart do koszar w komplecie. Nietrzymających się tego rozkazu będę pociągał do surowej odpowiedzialności.

Punkt 2. — Z dniem wczorajszym wyszedł ze stanu Komp. och. Wagner Franciszek, pełniący wzorowo funkcyę zbrojmistrza kompanijnego. W jego miejsce przeznaczony do służby zbrojmistrza och. Henryk Zaporski, odprowadzi do magazynu Baonu wszystkie karabiny włoskie i bagnety. Wzywa się więc ochotników do natychmiastowego zwrotu zachowanych jeszcze karabinów włoskich i bagnetów, celem wymiany na manlichery.

Punkt. 3. — Ponieważ w ostatnim czasie stwierdzono liczne absentowania się, tak ochotników, jak także szarż, niestawianie się na zbiórki, wydalanie się z koszar podczas zajęcia, niestawianie się i spóźniane do rozdziału wart i schodzenie ze służby wartowniczej, wzywam po raz ostatni do ścisłego przestrzegania regulaminu służbowego, w tem przekonaniu, że na przyszłość nie będą ponawiać się takie wypadki absencyi, uchybiające godności akademickiej, narażające tych, co pełnią gorliwie swe obowiązki, na przeciążenie w służbie.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 14. (24/I. 1919.):

Punkt 2. — Stosownie do Baon. rozkazu L. 65. z dnia 23/I. 1919., zabrania się ochotnikom noszenia biało-czerwonych opasek na rękawie, w miejsce których należy umieścić inicyały B. A.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 15. (25/I. 1919.):

Punkt 4. — Zwracam uwagę, że stosunki w kompanii od jakiegoś czasu pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Ochotnicy zaniedbują się w służbie i poza służbą tak, że codziennie prawie wpływają skargi na nielicujące ze stanowiskiem akademika zachowanie się. Przypominam, że ochotnicy, idący na wartę, muszą być starannie umundurowani i uzbrojeni. Każdy ochotnik musi mieć karabin i naboje do tegoż, dwie ładownice, pas, bagnet i chlebak. Każdorazowy podchorąży, pełniący służbę oficera kompanijnego — musi być przy zbiórce ochotników, idących na wartę, skontrolować uzbrojenie i umundurowanie, zaprowadzić ochotników do podziału wart i zameldować oficerowi inspekcyjnemu liczbę, jakoteż, że umundurowanie i uzbrojenie, znajdują się w należytym porządku. Za to wszystko będzie pociągany do odpowiedzialności, w razie jakiegoś uchybienia, pełniący służbę.

Konowaluk, Por.

Rozkaz kompanijny Nr. 16. (4/II. 1919.):

Punkt 1. — Dnia 8. b. m. odbędzie się asenterunek ochotników popisowych Baonu. W tym celu wszyscy ochotnicy mają się stawić w kancelaryi o godz. 10. przedpołudniem. Służbę w tym dniu odbierają ochotnicy — niepopisowi. Ci, którzy się nie stawią, będą ścigani jako dezerterzy i będą odpowiedzialni przed sądem polowym.

Konowaluk, Por.

Życie wewnętrzne Kompanii było silne i łączyło wszystkich prawie członków. Wspólnie z Kompaniami innemi podjęto myśl pospieszenia z pomocą zagrożonemu głodem Lwowowi. W tym celu w dniu 12. grudnia 1918. wydał Baon Akad. Wieczorek muzykalno-wokalny w Sali Saskiej. Komitet wieczorkowy, na którego czele stał podporucznik Kluza z II. Komp., wywiązał się dobrze ze swego zadania; wieczorek amatorski wypadł zupełnie zadawalniająco i przyniósł czystego dochodu przeszło 2000 koron. — W dniu 31/XII. 1918. na przełomie starego i nowego roku, wydano w tejże samej sali Wieczór Sylwestrowy, pod przewodnictwem Komendanta II. Komp. por. Konowaluka Eustachego. Wypadł on jeszcze lepiej od poprzedniego, a goście bawili się do białego rana. Dochód czysty na Lwów przyniósł około 1200 koron.

Najsympatyczniejszą była jednak wspólna Wigilia Baonu Akademickiego w Domu akademickim w dniu 24. grudnia 1918. Jeden z tych, który na niej się znajdował, tak ją opisuje:

»Na wilii szarzały tylko mundury żołnierskie, a nastrój był serdeczny i swobodny, nie krępowany ciemnią żakietów. Po przełamaniu się opłatkiem z koleżankami, które zajęły się urządzeniem wilii, oraz oficerami Baonu, zaczęła się kolacya, w czasie której kol. Głąb zwrócił się do oficerów, dziękując im za okazaną łączność z żołnierzami tej naszej demokratycznej armii, jako równych z równymi«.

W czasie kolacyi śpiewał chór, a na zakończenie odśpiewano wspólnie rotę.

Po kolacyi przeniesiono się do czytelni, gdzie stały dwa ozdobne drzewka; znalazł się tam i fortepian, popłynęły śpiewy i piosenki, wreszcie prośba: »Jeszcze jeden mazur dzisiaj«, a z nią w niejednem sercu zbudziły się wspomnienia minionych lat szczęśliwszych, choć nie tak pamiętnych, jak obecne chwile.

MAGAZYN MUNDURÓW.

Pierwsze wyekwipowanie otrzymała Kompania w pierwszym dniu zapisów w Domu akademickim; było ono jednak bardzo niekompletnem, tak, że wielu ochotników musiało chodzić na warty we własnych butach, świtkach i ubraniach. Wyekwipowanie to nadto przeważnie było stare; płaszcze zwłaszcza i buty niezmiernie były zniszczone i przechodzone. Niedostatek w wyekwipowaniu pokrył po części rozdział mundurów, zarekwirowanych na dworcu w czasie służby. Wtedy też otrzymali strażujący na posterunkach sweatery, kożuszki, rękawice i zarękawki. Braki jednak zawsze były duże. Potem przez cały miesiąc, nie można było doprosić się ubrań. Mianowany specyalnie mundurowy, sekc. Rudolf Wojnarowicz, podawał prawie codziennie Komendzie Baonu zapotrzebowanie, mimo tego jednak Komenda Miasta była głucha na te prośby, ludzie zaś stali na wartach w podartych własnych butach i z tego powodu ciągle duży ich procent odchodził do szpitala. Wreszcie 2/XII. na specyalne staranie Komendanta Kompanii, por. Konowaluka Eustachego, Baon otrzymał umundurowanie. W cyfrach przedstawia się ono następująco:

Butów 80 par, płaszczy 60 sztuk, bluz 60 sztuk, spodni 60 sztuk, sztuc 100 sztuk, bielizny 100 par, chleb. 50 sztuk, rękawic 90 par, onuc 100 sztuk, czapek 15 sztuk.

Komenda Baonu i Kompanii dążyła zawsze do tego, by Baon Akad., jako akademicki, porządnie chodził ubrany i mimo próśb i starań nigdy nie mogła do tego doprowadzić. Z Intendantury nadsyłane płaszcze, bluzy i spodnie były tak stare, że każdy akademik przebrany w ten »wojskowy mundur«, wyglądał gorzej od żebraka. Czyja w tem była wina, że wystawiono ze strony zarządu wojskowego na pośmiewisko tych, co pierwsi ochotnicze swe usługi ofiarowali Państwu?... W owym czasie można było od każdego handlarza na Kazimierzu dostać porządne nowe buty, spodnie wojskowe i ubrania, magazyny były pełne, a ochotnicy nie mieli z tego nic... Zdaje się, że to była wina przedewszystkiem Komendantów magazynów i prawdziwej jeszcze, a pozostałej z dawnych »dobrych« czasów c. i k. gospodarki.

Te brudne, połatane płaszcze i zniszczone bluzy na posterunkach akademickich przywodziły zawsze na myśl, sławny c. k. Landszturm, który zupełnie podobnie smutnie wyglądał, gdy stał, pilnując wojskowych objektów.

Dnia 15/XII. Kompania otrzymała w uzupełnieniu: 6 par butów, 10 płaszczy, 10 bluz, 10 par spodni i 5 par onuc.

W styczniu 1919 r., po odjeździe sekc. Rudolfa Wojnarowicza na kurs narciarski do oddziału wysoko-górskiego do Zakopanego, objął kierownictwo nad magazynem ochotnik Henryk Zaporski.

W czasie jego urzędowania otrzymała Kompania pewną ilość płaszczy i mundurów, przeznaczonych dla jeńców rosyjskich, tudzież kilkadziesiąt maciejówek.

Stare ubrania oddano do składu Baonu. Na podstawie kartek i notatek ułożono »Księgę mundurową« i porządek zaprowadzono wzorowy.

MAGAZYN BRONI.

W dniu obejmowania służby na dworcu osobowym, Kompania II-ga otrzymała 100 karabinów Manlichera syst. 95. z domu akademickiego. Do tych karabinów 100 pasów, ładownic i bagnetów.

Karabiny te w dniu 15/XI. 1918., pożyczono w całości Kompanii III-ciej; ta jednak po służbie karabinów nie oddała. (Zbrojmistrzem kompanijnym był wtedy och. Bogucki. Po jego odejściu został zbrojmistrzem och. Wagner Franciszek).

Zmiana warty odbywała się potem w ten sposób, że przychodząca Kompania odbierała za pokwitowaniem karabiny od trzymających straż i potem oddawała następnym. Jaki skutkiem tego był nieporządek, łatwo zrozumieć. Karabiny nieczynne rdzewiały i niszczyły się; tak, że z czasem wiele było zupełnie niezdatnych do użytku. Na szczęście Bóg dobry ochronił Kompanię od napadu bolszewickiego.

7/XII. 1918. wyfasowała Kompania 100. włoskich karabinów (przeważnie zniszczonych, kilka bez zamków), 100 bagnetów, 1 kg. waseliny i 15 sznurów do czyszczenia. Karabiny te były odtąd stale używane w Kompanii, jednak czyszczono je rzadko, bo nie było na to czasu z powodu stałej służby.

9/I. 1919. na miejsce dotychczasowego zbrojmistrza, który odszedł do Wojska Polskiego — zbrojmistrzem został ochotnik Zaporski Henryk.

KASA KOMPANIJNA.

Kasyerem i podoficerem rachunkowym kompanii był od początku stary absolwent austr szkoły rachunkowej st. ż. Jan Daniszewski. On to w drugiej dekadzie listopada, gdy zaczęło się całe towarzystwo organizować, sporządził listę pełniących służbę z dokładnem obliczeniem należnego żołdu; potem czynił to każdej dekady. Do niego należało wydawanie kartek na menaż, wypłacanie relutum i chleba.

Żołd w Kompanii wypłacano od 11/XI. 1918. Wynosił 4 K. i 5 K. jako dodatek asystencyjny. Pierwszy raz pobrano z kasy Baonowej 8.901 K., dodatkowo pobrano 521 K. Żołd w pierwszej dekadzie grudnia wynosił 5.811 K. 41 h. — Od 10/XII. zmieniono system wypłaty. Jako żołd pozostał dawny żołd austryacki, a 4 K. dawniej za żołd uważany, wliczono jako dodatek drożyźniany; tenże dodatek przy obliczeniu asystencyjnego — potrącano. Od 10/XII. wypłacano też relutum za jedzenie, t. zw. strawne, 6 K. dziennie.

Przy wypłatach robiono składki na skarb narodowy i zebrano dwukrotnie pokaźne sumy, które to pieniądze (1-szy raz 381 K. drugi raz 204 K. 11 h. i 1 markę polską) za pokwitowaniem złożono w redakcyi »Ill. Kuryera Codziennego«.



Sekc. Jerzy Dobrzycki.

BRACIOM — ŻOŁNIERZOM Z 2. KOMPANII —
KTÓRZY RUSZYLI NA ODSIECZ LWOWA.

Prastare niesiem hasła...
Z praojców mogił dawnych,
Z grobów męczeńskiej braci,
Z mocy co jeszcze nie zgasła,
Na polach pobojem sławnych,
Z pieśni dobyte i krwi...
Z starej dobyte legendy
O nieprześnionej potędze,
Co w sercach naszych drzemie
I w duszach dzwoni wszędy
I złote mary śni...
W męczeństwa ryte księdze
Sybiru tajg śnierzystych,
Ciemnych Szpilbergu kazamat,
W bezmiarze ofiar przeczystych
Przelanych w Narodu dramat,
W Narodu krwawe brzemię
Pod którem zmożon legł...
Hasła dobyte z ukrycia
Serc filareckiej młodzieży...
Hasła nowego życia:
»Ojczyzna, Nauka, Cnota«!
Niech mi dziś każdy zawierzy!
To naszej przysięgi rota
Na nowy wiek!

— — — — — — — — — — —

Zagrały surmy....
Wołają nas groby
Tchnieniem owiane żałoby,
Wołają nas więzienia i turmy...
Wołają nas ojców kości
Z złocistych pszennych pól....
Niech radość w sercach zagości!
Łzawic przelały się urny,
Skończył się ból...
Oto hufiec powstaje chmurny,
Błyszczą w słońcu bagnety,
Orły nad nimi białe
A niosą pieśni nadziei
I duszę lwią....

Kto oni? Rozszalałe
Miłością ojczystą Orlęta..
Wśród gromów, pożogi, zawiei
Moc z bolu i męki poczęta
Nową ofiarną krwią...

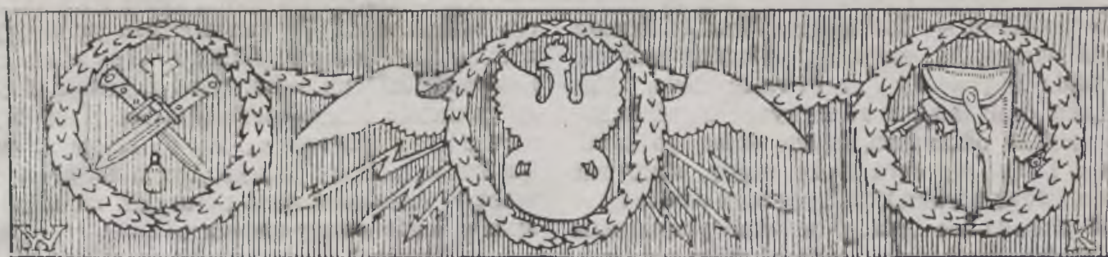
Dziwią się groby....
Nad nimi strzępy sztandarów
Szczątki królewskiej ozdoby
Co wiodły przed wiekiem Legiony,
Wskrzeszone potęgą czarów...
Sztandary, co wiodły zastępy
Do ognisk naszych obrony
W listopadową noc...
Z styczniowej krwawej ofiary
Krwawe nad nimi strzępy....
Ożyły dawne-li mary?
Ożyła dawna moc?

Dziwią się groby...
Dziwią się brzozy cmentarne...
Dziwią się łany chlebne...
I zioła dziwią się czarne...
Wielki ogarnia je dziw...
Przecżże to śpiący rycerze?
Przecżże to orły wróżebne
Co porzuciły leże
I budzą kto czuwa, kto żyw?...

Snuje się orszak cichy... blady...
To są pomarłe dawno wieszcze
Co filaretom hetmaniły...
W pogrobne schodzą się narady
Patrzą... I widzą, iż ożyły
Orły ich lutnią wyśpiewane
Na nowy życia dzień...
Słuchają pieśni, co dzisiaj ciałem
Stała się... Patrzą na rozwiane
Sztandary z dawnych śnień...
Biją im serca szczęścia szałem,
Nikną z dusz wieszczych żale stare
I brzmi psalm nowych tchnień:

Brzmią lutnie wieszczych duchów...
Brzmią zmartwychwstania pieśni
Utkane z zorzy okruchów
W radosnym szale...
Bez jęków Sybiru i Wrześni
Hymn się rozsnuwa wspaniale
Orlętom nucąc cześć...
Chylą się wieszczów czoła...
Moc wstaje co nie zgasła...

Prastare błyszczą hasła
Z sztandarów dookoła...
Zorza się snuje złota...
Weselna płynie wieść...
Lśnią hasła nad orłami:
»Ojczyzna, Nauka, Cnota«!..
Ci co pomarli — powstają — ci sami!
Zdumiał się świat...
Orlęta pióra rozpięły...
Ojczystej młodzi kwiat...
Za moc, która nie zgasła,
Gdy z Słowa początek wzięła...
Za mękę pokoleń i ból...
Za Tę, co nie zginęła...
Czujecie zapach ról?
Widzicie zorzy wschód?
Słyszycie mieczy szczęk
Od pól...
To za łzy, za niewolę, za ból
I trud...
Za bezmiernej ofiary jęk
I znój
Orląt ostatni bój!...
— — — — — — — — — — — —
I w zadumieniu pyta świat
Kto oni?...
Jak archanioły w śnieniu
Niosący pokój do siół i chat
Blask bije od ich skroni,
W bój idą w zachwyceniu,
Bagnet — to grom w ich dłoni!
Żali to mara co się śni?
Przecz-że to wskrzeszon bohater?
Nie! To żołnierze — Orlęta
Co kreślą erę nowych dni
Rwących niewoli pęta,
Których na bój posłała stara Alma Mater
Na ten ostatni bój lwi!...
— — — — — — — — — — —



Władysław Kołomłocki, podchorąży.

Moje pierwsze 48. godzin służby.

5 XI. 1918.

Takie jakieś czasy są obecnie, że dalej nie idzie.

Austryaków wykurzono, orły dwugłowe poszły na szmelc, wojsko się robi, ale się zrobić nie może; demobilizacya robi szalony ruch w kraju. Każde stronnictwo chce rządzić, a każdy poseł chce zostać conajmniej ministrem. Bezhołowie 1-szej klasy na świecie. Miałem spocząć po różnych tarapatach wojennych, ale pomyślałem sobie: »Nie czas bratku na spoczynek, bo ojczyzna woła« — postanowiłem tedy kopnąć się do służby, namyślałem się tylko do jakiej? . . . Wojsko mi już obrzydło narówni z mamałygą, brukwią i czarną kawą żołędziowo-buraczaną — straż obywatelską uważam za zbyt cywilne zajęcie dla starego relutona. Na szczęście Bóg dobry, który patrzy na zmartwienia chudopałków — rzucił myśl założenia »Straży akademickiej« . . . Tam tedy, swych dwóch znajomków wziąwszy, skierowałem swe kroki. Zacna rzecz ta straż . . . Matką mu jest Wszechnica Jagiellońska, ojcem »Zjednoczenie« . . . Stworzoną jest zaś w sam czas, z żadnem prawie opóźnieniem.

Godzina 11. rano. Wkraczam w progi Domu akademickiego przy Jabłonowskich. Ruch, krzątanina okrutna, chaos, gwar, harmider, jednem słowem bardzo sympatycznie. Włażę delikatnie do kancelaryi z napisem »Legia oficerska«. Siedzi taki pan z gwiazdką na kołnierzu (w dawnych czasach zwano to »Leutnant«) i zapisuje. Zwracam się do niego.

— Czego pan sobie życzy??

— Mam ochotę szczerą zapisać się do tego przedsiębiorstwa!

Podaję bardzo dużo dat, z życia i przeżycia, nazwisko swoje i jeszcze innych osób i w 10. minut należę do interesu.

Z dumnie podniesioną głową kroczę tedy na dziedziniec. Patrzę. Stoi gromada cywilów i wojskowych, w środku zaś grupy znowu oficer z gwiazdką i czakiem, ale bez bączka. Staję i salutuję.

»Panie poruczniku, melduję, że należę do towarzystwa«. Zapisano mię i jeszcze kilku po mnie towarzyszy broni, poczem oficer mówi:

— »Ten zespół ludzi, to jest 3-ci pluton II. kompanii«.

Teraz panowie pójdą ze mną, będzie fasunek! . . .

To mi się bardzo podobało, bo pamiętam dobrze, że w czasie mej 4-letniej służby trzy tylko słowa dziwnie mnie elektryzowały. Były to: »Löhnung, Fasung i Menage«. Tedy wesoły bardzo w kompanii ruszam. W pokoju na parterze skład wszech-rzeczy. Wiara bierze, co jej do rynsztunku bojowego potrzeba. Buciki, spodnie, bluzy, stare i bardzo wychodzone, płaszcze i czaka austryackie i t. p. kawałki. Ja wybieram sobie też pewną cząstkę, ale nieznaczną. Potem odmarsz do domu. Po południu, o godzinie w pół do 2-giej zbiórka w rynsztunku. Warto patrzeć na ten zbiór. Stara wiara wojskowa trzyma się jeszcze jako tako, ale te świeżo zwerbowane cywile . . . Jakoś te płaszcze krzywo leżą, te czaka wpadają na uszy, komiśniaki nie pasują do nóżąt. — Wspominam czasy Oleandrów z roku 1914. i łzy rozrzewnienia kapią mi na podbródek. Wielkie zapisywanie plutonów przez komendantów, ogromne rozkazy komendanta kompanii, por. Adlera i fasowanie karabinów (Manlichery 95.), ładownic, pasów, ostrych naboi, chlebaków i bagnetów. Teraz uciecha moja doszła do zenitu. »Marsie! gdybyś ty był zobaczył adeptów twojej sztuki«! Tu jakiś obywatel, z bardzo seryo miną zawiesza sobie bagnet na żołądku, tam drugi przymocowuje ładownicę na plecach i zdaje się być tym swoim pomysłem srodze zadowolony. Tutaj chlebak pakuje się po prawej stronie i nakryciem do środka. Ledwie doprowadziłem z pomocą starej wiary do porządku cały ten kram. Z karabinami jest jeszcze gorzej. Nie wie nikt prawie, gdzie ten instrument zawiesić i jak go trzymać. W traktacie tego dowiaduję się, że idziemy dziś na służbę! Gwałtu! krzyczy ma dusza, włosy stają na głowie. Taki żołnierz i do tego dają mu ostre naboje«. Ale komendant kompanii nie przeraża się tą familią swoją. Rozdaje opaski biało-czerwone i każe ćwiczyć zwroty i machania karabinem. Przekonuję się, że cepy są o wiele łatwiejszym instrumentem do machania niż karabin. Godzinę ćwiczeń miałem bardzo wesołą. Potem z biedą uczyniono czwórki i maszerujemy przez miasto na dworzec. Wiara ma tęgie miny, najtęższe zaś nowo zwerbowani . . . . Płynie pieśń: »Wojenka, wojenka« . . . .

»Oj! rekrucie, żebyś ty wiedział co to wojenka za pani, tobyś kwiczał z obrzydzenia, a nie szedł jak na wesele« . . . . Ale nie to! Dobrze, że już idziemy, bo będzie miał człek coś do roboty. Po drodze ludzie stają, oglądają się. — Pewno! Takiej zbieraniny dawno nie widzieli. Walą oklaski, o mało co kwiaty nie sypią się pod stopy »bohaterów«.

Na dworcu »luzujemy« kompanię I., poprzedniego dnia »zrodzoną« i do służby na posterunki. — Zostałem w baraku, jako 2-ga zmiana. Zabieram się do porządków, bo zaśmiecone w dużej tej szopie (Objekt II.) niepomiernie, gdy zjawia się jakiś kolejarz i z tajemną miną powiada:

»Panie, tu austryaki zostawiły piwnicę, pełną beczek wina«. Trzeba im to zabrać, bo ktoś skradnie!

Potem przekonałem się, że kolejarz nie obawiał się tak bardzo, by ktoś to skradł, chciał jedynie skorzystać ze sposobności i popić sobie odrobinkę. — Zachęcony jednak tą okazyą biorę pozwolenie od porucznika, zabieram kolegów, jacy mi pod rękę wpadli i hajda do piwnicy . . . Piwnice dwie, sklepione. Na wstępie jakiś drab łamaną polszczyzną objaśnia mi, że wino należy do menaży oficerskiej, to nie wolno go brać! To dodaje mi otuchy. Draba wyrzucamy ze szopy, sami zaś taskamy beczułkę do swego baraku.Pomagają nam dzielnie kolejarze. Trud się co prawda nie opłaca, bo wino przypomina ocet i jest bardzo cienkie, ale beczka na drugi dzień jest próżna . . . Taki był początek naszego zawodu.

Tymczasem na dworcu ruch niebywały. Setki żołnierzy wraca z frontu, pociągi przepełnione, wiara obsiadła gęsto dachy wagonów. Wszędzie jak śledzi napchane. Specyalnie urządzone pogotowie przetrząsa toboły i tobołki, rewiduje i zabiera stosownie do rozkazu rzeczy skarbowe. W sali pogotowia czerwonego krzyża na dworcu urządzony jest specyalny skład zarekwirowanych przedmiotów; pilnuje go stale dwóch ochotników . . . Mało co śpię w nocy, trzeba robić co chwilę porządek w tłumach. O północy, atakiem na bagnety, oczyszczamy peron I. z band żołnierskich. Hałas, harmider i nieporządek ogólny. Nie widzę żadnego planu, wszystko robi się dorywczo i tak, jak nadarzy sposobność.

. . . . . Z jakimś towarzyszem gonię w nocy baby, kradnące mąkę z magazynów obok dworca. Bab coprawda nie złapałem, bo była sroga mgła — ale wpadłem w głęboki rów, z którego wyszedłem bardzo zmięty. Potem obserwuję kuryera ze Lwowa z prośbą o odsiecz i zmachany przejściami, już niedługo przed świtem kładę się na ławie w poczekalni i strudzony śmiertelnie — śpię.

6/XI. 1918.

Jestem zmachany, ale śniadanie za znaczkami, składające się z czarnej kawy i chleba z marmeladą przedziwnie mi smakuje; może dlatego, że przypomina 4. lata wojaczki. Służba na dworcu idzie mi lepiej, choć nie jest logiczną, bo jedni stoją ciągle, a drugich niema. Popołudniu jestem świadkiem ogromnej awantury. Oto ma odjeżdżać z Krakowa szkoła kadecka, jednak kolejarze zebrani »in gremio« ani rusz pociągu nie chcą puścić bez rewizyi. Nasze pogotowie komenda dworca, ściąga na gwałt i stawia z karabinami naprzeciw kolejarzy. Stanowisko to, rodzaj białej gwardyi — oburza wiarę akademicką. Lekki pomruk, kilka gestów porozumiewawczych i stajemy duszą po stronie dzielnych kolejarzy — pozornie trwając na miejscu. Czekamy cierpliwie hasła do wykroczenia kupą przeciw »Szwabom«. W tem wjeżdża pomiędzy hałasujący tłum automobil z Komendy Miasta. Wysiada z niego major Wolff i stara się łamaną polszczyzną uspokoić umysły twierdzeniem, że Komenda Miasta pozwoliła Niemcom wyjechać z tem, że nic ze sobą nie wezmą. Na to kolejarze wskazują na 11-cie wagonów, pełnych skrzyń, krzycząc, że to musi być zrewidowane. Tymczasem nasz porucznik znika jak kamfora. Korzystam z tego, wołam na wiarę:

— Zbiórka! dwuszereg w prawo zwrot, marsz!

i odchodzę z placu boju, wierząc usilnie, że kolejarze dadzą sobie sami radę. Jak potem mi doniesiono — zrewidowano tylko dwa wagony i skonfiskowano tylko furę prowiantów. Dodać trzeba, że szkoła kadecka odjechała z karabinami i rewolwerami. To się nazywa po polsku — »głupia kurtuazya« i tem tłuczemy się sami.

...Wieczorem odjeżdża pociąg pancerny na odsiecz Lwowa. — Złodzieje rozbijają wagon z przesyłkami; płoszymy ich; stawiamy placówki przy 4-ch cysternach nafty.

Jestem jednak tak rozbity dwudniową służbą, że idę spokojnie do wagonu sypialnego i tam kołysany gwizdem szybujących lokomotyw i otulony 3-ma derami, zasypiam jak najniewinniejszy aniołek.

7/XI. 1918.

Ranek jest dla mnie bardzo zimny i senny. Widzę wszystko przez mgłę, nie chce mi się nawet myć... Jednak ta służba to może solidnie zmachać. Na szczęście po niezmiernych nudach kilkugodzinnych przychodzi oczekiwana z zapartym oddechem zmiana. Zbieramy się do kupki i jak rozbitki ruszamy do koszar, u OO. Misyonarzy. Tam składamy nanlichery pod oknami izb szpitalnych i do domu.

Tak wstąpiłem zaraz po powrocie z niewoli austryackiej w służbę odpowiedzialną i zwłaszcza w dniach pierwszych męczącą. Dziś zdala jestem już od pierwszych dni bezhołowia i rozgardyaszu. — Jednak nie zmieniło się nic, rozgardyasz miast się zmniejszyć — powiększył się; jeno przedstawia się inaczej...

A relutońska moja dusza, spowita w mgły wspomnień, śni obrazy wiecznej włóczęgi, ciągłych bojów, sporów i niedołęstwa narodowego!...

Bo tak było, tak jest i tak będzie in Saecula saeculorum!

Kraków, 10. stycznia 1919.



Izasław Kowalski, och. Leg. Akad.

Mój pierwszy mundur.

Spostponowana skóra cywilna tuliła się do błotnistej podłogi przedsionka Domu akademickiego. Zmięty »melon« spłakane swe serce przyciskał do roztkliwionych lakierków... Nie baczyłem na tę cichą, głęboką tragedyę — byłem zajęty czynnością wyższą, szczytną, bo nerwowemi ruchami wciągnąłem na swe grzeszne cielsko »zafasowany« mundur. Czy ty marny cywilu wiesz, co to pierwszy mundur dla początkującego żołnierza? Wszak boskie to słowo ze mnie, karykatury cywilnej, namiastki człowieka, miało stworzyć coś w guście »leguna«.

Wżerałem się oczyma w mój komyśny przyodziewek. Jakie to wszystko piękne, »poetyczne« . . . Ileż nastroju dramatycznego w tych butach! . . . Dotknąłem je nieśmiało palcem, a przekonawszy się, że one uśmiechnięte na nutę proletaryacką, swojską, począłem bezczelnie wzuwać te boskie, prawdziwe, z 42. gwoździami »komisy« na nędzne stopy, cywilnym jeszcze duchem nasycone.

— »O zgrozo! za obszerny! Nie dorosłem do Ciebie wojskowy mundurze — niegodnym«!

Skowyt bólu wyrwał się z mej piersi. Wyjąłem trzy chustki do nosa i skrępowałem niemi stopę. Nie pomogło.

— »Być albo nie być«! — zaryczałem jak Hamlet.

Po kilku minutach wpadłem na myśl iście zbawienną. Zamiast onuckami, obwinąłem jedną nogę spodniami cywilnemi, drugą marynarką. Nogi powoli zaklimatyzowały się w nowej okolicy, choć pięty tańczyły dalej w butach, jak Nina Dolińska w kabarecie.

Z płaszczem miałem większy kłopot. Naciągałem go jak mogłem — niestety, zaledwie skrył mi piersi i brzuch. (O nogach ani marzyć!) Herodot nazwałby to trzema słowy: że Legia otrzymała płaszcze: »hypo ton omfalon«.

Krótko mówiąc, byłem teraz piękny, jak Apollo . . . Roniłem łzy szczęścia, pławiąc twarz potokiem tych kryształowych kropel, co częściej są oznaką smutku, oznaką tego, że człek chce a nie może . . . . O wy łezki radości! Nie każdemu wyście pisane . . . . ja byłem mokry od waszej obfitości.

Otrzymaliśmy z wielce cnej i bogobojnej komendy pozwolenie na odniesienie ubrania cywilnego do domu. Wyleciałem na ulicę. Wiatr podwiewał mi poły mego niby — płaszcza. Strzępy igrające z podmuchami Eola, wyglądały jak frendzle od nieprawnego od »urodzenia« ręcznika. Na plecach dźwigałem moją zbezczeszczoną skórę cywilną, jak karakon — to słodkie zwierzątko, które leniąc się, jeszcze ze starą skórą na plecach wyłazi z zupy ścierkowej w kuchni obywatelskiej. Byłem pewny, że w zachwyt wprowadzę przechodni . . . . marzyłem, że podejrzanego pochodzenia Wenera, teraz rzuci na me łono setki cnotliwych Krakowianek, boć mundur mam na sobie!

Na rogu Studenckiej roztrąciłem bandę jakichś paskarzy, w ich stronę rzuciłem piorunujący pocisk wzroku:

— Gardzę tobą ty marna, pełzająca po bruku krakowskim »cywilbando«!

Za mną pędziła gromadka małych »Antków« i innych tym podobnych studentów gimnazyalnych, wśród jawnych, a głośnych wybuchów śmiechu.

— »W zachwyt ich wprowadzam — oczywista! — pomyślałem i dumny skierowałem swe kroki ku Rynkowi. Tłum cisnął się koło mnie, niczem koło »hrabiego Mola«. Kroczyłem wolno, dostojnie, jak przystało na tego, który jeden z pierwszych reprezentował Legię akademicką. Motłoch podnosił ustawicznie okrzyki — ja byłem skromnym, nie słuchałem. Idąc mruczałem:

— Odi »profanum vulgus« . . . .

Okrzyki wyrodnych jednostek w guście:

— To syn Tretera! — Znalešś Krupę? — Bolszewik! — stłumiłem w powietrzu swą wolą, nie dopuszczałem do uszu.

Szedłem dalej . . . tłum rósł. Zaczęło mi się robić arcygłupio. Gdzie tu wsiąknąć? Niedługo się namyślając, wskoczyłem na Szewskiej do »dwójki«. Obojętny na odgłosy oburzenia kinderków, które dolatywały mnie z zewnątrz, zziajany i spocony ulokowałem się na miękkiej ławeczce, wykwintnej, od brudu kapiącej »pierwszej klasy«. Siadłem i zdębiałem! Oto trzy moje nadobne sąsiadki skoczyły jak oparzone i poczęły »wyczyniać« okropny alarm. Do »klasy« wpadła boska władczyni wehikułu, o bosko niemytej szyjce (co wskazywało u niej na nadzwyczajną stałość zasad) . . . . Wpadła jak kartacz i przy użyciu obu przednich odnóży, wpakowała mnie do klasy drugiej donośnie swym przyrodzonym kobiecym barytonem wygłaszając komunikat tramwajowo-wojenny:

— »Psionkrew, teroz to belojakie tałatajstwo dźgo się do pirwszej klasy — zawszone psionkrew, łopszarpane jak« . . . .

Nie czekałem na wyższe napięcie retorskie pani życia i śmierci — cichutko ulotniłem się z tramwaju, a tylko przytłumione fale klątw dolatywały mnie z oddali:

— »Psionkrew i jeszcze huliro na gape jeździ, a wonglorz zakazany«.

Zatkałem uszy i jak tank francuzki biegłem rozbijając tłumy miłośników »cielętnika«, skacząc przez wyboje i parowy,

powstałe w chodniku wskutek długoletniej prezydentury, excelencyi Lea I-go. Nie było dla mnie przeszkody . . . .

. . . . . Przyszła jednak chwila opamiętania . . . .

— »Więc ja, przedstawiciel Legii akademickiej, przyszły obrońca ojczyzny uląkłem się barytonu jednej »knedlowatej« konduktorki?!

Myśli policzkowały mój honor.... Honor zbity na kwaśne jabłko bronił się wytężając wszystkie swoje możliwe siły:

— »Wszak ona wygląda jak cerber — ramiona Cyganiewicza! Z taką gorzej zaczynać, jak z dwoma »starszymi żołnierzami«!...

Z lekka poprawiwszy tem swego nadwyrężonego ducha, zwolniłem kroku i przy boskiej pomocy schowałem się w ulicę św. Jana. Stałem przed parkanem, zalepionym masą afiszy. Nie czytałem zadrukowanych kilometrowych arkuszy pstrego papieru. Litery skakały mi w oczach, jak najlepiej w Baonie wytresowana I-sza kompania. Z jednej strony kolosalny afisz wołał:

— »Ochotnicy! Zgłaszajcie się pod broń«.

Drugi późniejszy afisz ostrzegał:

— »Ofiara namiętności, miejscami kolorowana, na 4-ry kilometry długa komedya«....

Wszystko to kłębiło się w mojej potylicy, a tłum śmiał się:

— »To pewno Jugosłowianin«! To któryś z Habsburgów«! »To dezerter z Montelupich«!

Rzuciłem w tył nieznacznie wzrokiem i co ujrzałem.... O Zgrozo! Jakaś elegancka Pani uspokajała tłum:

— »Proszę się rozejść Panowie, widzicie: biedny umysłowo chory! Nie znęcajcie się nad nędznym kaleką«!....

Uczyłem dziwny dreszcz po całem ciele, robiło mi się naprzemian raz zimno, raz gorąco. Pani dalej prawiła. Po krótkiej chwilce przystąpiła do mnie z wyraźnemi objawami strachu i wsunęła mi w garść.... szóstkę....

Sytuacya była straszna! Przemoczony esencyą pesymizmu postanowiłem przerwać pasmo mego żywota — sięgnąłem za sznurkiem do kieszeni, równocześnie wodząc zwrokiem po sąsiednich latarniach, gdy namacałem.... zgadnijcie co namacałem.... opaskę: »Straż Akademicka Dowództwa W. P.«.

Westchnienie ulgi wyrwało się z mej krtani.... Byłem uratowany. Wpadłem do pierwszej bramy, wsunąłem opatrznościową opaskę na rękaw mego dekadenckiego płaszcza i wyszedłem śmiało na ulicę.

Opaska działała jak laska czarodziejska. Czułem, że skutkiem tej opaski moja twarz przybrała na inteligencyi... Różnie tłomaczono ją — »prawda«. Jedni twierdzili:

— »To dziatwa W. P.« . — Inni mruczeli:

— »Straż — pewnie — obywatelska«.

Ale nikt nie nazwał mnie Jugosłowianinem (Aj!).

— — — — — — — — — — — —

Kiedy spocząłem na laurach w domu, obmacywanyi obkręcany na wszystkie strony przez moich 8-miu braci i 12-cie sióstr, 4-ry ciotki, babkę i suczkę od sąsiadki, zacząłem myśleć....

Myślałem długo, nic niestety mądrego nie wymyśliłem! Żałuję, że nie czekałem do dnia następnego, bo byłbym się dowiedział od pana kolegi »freitra« Błachostki, że żołnierz nigdy nie powinien myśleć....

Cześć Ci militaryźmie!



»Typiec I. z Baonu Akademickiego«
(z »Relutona« polowej gazetki 4-go pp).



Izasław Kowalski, och. Leg. Akad.

Mój pierwszy czyn bohaterski.

Trzeci raz nasza kompania obsadziła posterunki w Podgórzu-Płaszowie. Pogoda wstrętna.... Deszcz pluł w szyby karłowatego domku przylepionego do obok biegnącego toru kolejowego.... Czy domek mógł kiedyś marzyć, że stanie się przytułkiem dla dwudziestu filozofów, prawników, medyków, agronomów?... Nie! nigdy nie przypuszczał!

Wiatr świstał, wył, chichotał... drwił z kilku postaci skulonych pod barakami, przytulonych do wilgotnych ścian szop.

Przed drewnianą budą postawiono »wujaszka«. Stały twarzą w twarz walcząc z wichrem.... dwa żywioły »wujaszek« i »Eol«. Słynny przedwojenny, wełniany szal »wujaszka«, podejrzanego pochodzenia, za każdym silniejszym podmuchem odchylał boską szyjkę wartownika. Chytry deszcz czekał tylko na tę chwilkę i przy każdej sposobności pryskał na karczek zmarzniętego delikwenta zimną fontanną dżdżu. Wujaszek był wściekły. Brózdy gniewu skryły mu lica, zaciął wargi do krwi i.... milczał. Życie zdało mu się obojętnem, głupiem, beznadziejnem. Miarowym ruchem sięgał co 2. minuty po czasomierz... czas jednak wlókł się jak glista. »Cebula« wujaszka najwyraźniej uśmiechała się za każdem odchyleniem koperty... wskazówki widocznie zardzewiały... lazły wolno... ociężale....

Krótki płaszczyk wujaszka latał, fruwał dookoła jego dostojnej osoby. Obszarpane poły, zawstydzone bezczelnemi dobieraniami się wiatru do ich środka, broniły się wszelkiemi dziewiczemi środkami samoobrony. Wiatr, stary zbereźnik, nie zrażał się niczem, pchał się ciągle pod poły....

»Wujaszek« był coraz więcej »cięty«.... chciał czemś zabić straszne nudy.... szukał.... i wyszukał! — począł pierwszy raz w życiu rozmyślać:

— »Boże, jakżeś ty dziwnie świat ten urządził. Jednych zrobiłeś paskarzami i bandytami, a nas biednych inteligentów obdarzyłeś »honorem«.... Ot, człek stoi przed barakiem z czekoladę i śliwowicą... maleńka szpareczka, no ale taka maleńka i człek byłby bogatym.... a możeby tak.... e nie! precz sprośne grzeszne myśli!

Wujaszek przeżegnał się, ale zapóźno! Wkoło widział samą czekoladę, wiatr ciał go słodkiem gotowanem kakao, z każdej kieszeni wystawała buteleczyna śliwowicy, karabin zmienił się w gąsior.... wujaszek się ocknął.... wszystko czcze, a złudne mary!....

I znowu zaczęła się walka Eola z »wujaszkiem« i znowu bój.... w nieskończoność... aż do zmiany warty.

Rzućmy biednego wujtszka z jego zakłopotaniem, a pójdźmy przed »cebularnię«. O, posterunek ten ustawicznie spory, boć każdy woli pilnować, choć pachnących cebulką niewiast, niż beznadziejnym wzrokiem patrzeć na zamknięty barak z czekoladą, co tylko człeka wodzi na pokuszenie.

Pod drucianym parkanem koło »cebularni« tuliły się dwie różnopłciowe postacie. Karabin stał oparty obok. O trzydzieści kroków sylwetka pilnująca wartownika odcinała się na tle gościńca. Co znaczy spójnia duchowa! co znaczy mieć wspólne ideały!

Dwóch ich wysłano na posterunek... posterunek najwięcej niebezpieczny, bo od głównej warty odległy... Poszli ochoczo! Jeden pilnuje z podwójną czujnością, a drugi... o tem... pst!... Kiedy pierwszy się zmęczy, chwyta drugi karabin, a tamten po nim obejmuje sukcesyę... i tak w kółko, aż do zmiany warty...

Rzućmy jednak i te posterunki, a wedrzyjmy się do wnętrza domku kwatery głównej...

Gorąco do niemożliwości. Woń palonej słomy i końskiej kiełbasy tworzy z powietrza bigos gazowy, absolutnie przewyższający swoją gęstością i twardością słynny na całej kuli ziemskiej austryacki »kasernenduft«. Brud, niechlujstwo, wilgoć, ciemność... a w to wszystko wetkniętych kilkunastu kolegów z drugiej kompanii... Trzech »skazańców«: Pobrykalski, Terazsin i Uczyniewski, to starzy preferansiści... Miny ich więcej niż dziwne. Gniewają się na szarżę, która wydarła z ich łona »wujaszka«, czwartego partnera i rzuciła gdzieś... hen!... w odmęt baraków... Ich myśli pełne asów, kierów... w ich fantazyi włazi chłopiec na króla, król na damę, dama na dziesiątkę i wszystko maszeruje po »wujaszka«...

Czasem cichy, niemowlęcy jęk wyrwie się z piersi arbitra elegantiarum Legii akad. Kol. Terazsina:

— »Wujaszka!... wujaszka!...«

W innym kącie na barłogu tuli się dwu braci Uczyniewskich. Jeden stwierdził, że ujrzał »coś«... drugi czekał z bagnetem w ręku, by pomścić brata... szukali pod kocem, na kocu i nic znaleźli nic...

Lecz bajka tamci! Któż ten z bladem licem młodzian, co siadł na rogu ławy i błędny swój zwrok wodzi po suficie?... Czy ginie mu ktoś drogi?... czy może »wdepnął« do plutonu karnego?... A może to któraś z pachnących cebularek ukłóła go koniuszkiem cebulastego serduszka?... Nie! — to poeta Leszek!

Począłem go baczniej obserwować... dziś był dziwnie smutny, smętny... widziałem, że nie mógł sobie znaleść miejsca. Wiercił się, kręcił... chciał coś do mnie rzec, jednak słowa

więzły w mickiewiczowskiej jego krtani... Żal mi było przyjaciela, przystąpiłem do niego i pytam:

— »Co ci na Boga Leszek? Widzisz — nie trzeba znowu tak wszystko brać do serca... użal się, zrobi ci się lżej«...

Nie patrzył na mnie, wyjął bagnet i flegmatycznie począł go ostrzyć o pochwę... był dziwnie zmięszany i starał się rumienić, co jednak mimo energicznych wysiłków nie było możliwem, boć skąd rumieńce u żołnierza?... z galozupki?«.

Zadrżałem na całem ciele, chwyciłem go za rękę i wykrztusiłem...:

— »Leszek, na Boga... matka twoja!... opamiętaj się... co czynić zamierzasz... co ci Leszek... dlaczegoś »taki«?«

On zwrócił na mnie wzrok i wyszeplenił:

— »Nie zdradzisz?«

— »Leszek co pleciesz! Ja?!«

— »Sławek, ja chcę, a boję się!«...

Stanąłem jak słup. Zdziwienie moje nie miało granic...

— »Leszek! więc taka drobnostka!«...

On pobladł więcej niż na biało, przytulił się do mnie:

— »Ty Sławek mnie nie rozumiesz, ja chcę strzelić«...

Skoczyłem, jakgdyby mnie kto w policzek uderzył.

— »Więc waryacie, przecież jednak myślisz o samobójstwie?« »Na Boga!«... — poezya bez ciebie«. Leszek dla sztuki nie narażaj swego życia!«

Zrobił minę zdziwioną, niemniej jak ja i już znacznie spokojniej dodał:

— »Nie zdradzisz mnie? Nigdy z karabinu nie strzelałem. Dziś postanowiłem za wszelką cenę pierwszy raz wystrzelić. Pójdź Sławek, przyjacielu od doli, niedoli... pomóż«...

Zrobiło mi się głupio na sumieniu. Przyjaciela opuszczać nie można. Skoro on raz postanowił strzelić, od tej zgubnej myśli go nie odwiodę, bo wiem, że bestya uparta, a sam znowu się narażać... nigdy nie strzelałem... Raptem w sukurs przyszło mojemu duchowi kilka kilogramów odwagi, chwyciłem za karabin, złapałem za rękaw Leszka i obaj wypadliśmy na pole.

Szliśmy jak dziedziczni tabetycy... Wiatr pluł w nas, urągając. Zatrzymaliśmy się przed barakiem z czekoladą. Obydwaj wzdychnęliśmy głęboko:

— »Kto strzeli pierwszy?«

Leszek począł mi wykładać zasady bezpiecznego obchodzenia się z bronią przy strzale, które gdzieś w kasarni wybadał.

— »Z całą siłą przycisnąć kolbę do ramienia. Najlepiej podłożyć coś na ramię, żeby nie »kopło«. Zamknąć oczy, odwrócić głowę i... cyngiel«...

Słuchałem — zdziwiony obfitością jego wiedzy militarnej, bo przyznam się, że mnie więcej obchodzi bochenek komiśnego chleba, niż 95. manlicherowska.

Widziałem jak podkładał pod kolbę koc i chustkę do nosa... Zamknąłem oczy......

... huk... trzask... przerażenie.. Obróciłem oczy na Leszka. Włosy stały mu dębem, nogi jeszcze drgały, ale twarz była uśmiechnięta, pełna zwycięstwa.

— »Exegi monumentum« — drżącym głosem wyszeptał.

Złapałem go za rękaw zdziwiony, że żyje i nic mu się nie stało.

— »Leszek, czy cię bardzo kopnął«?

— »Prawie nic«!

Rozgorączkowany złapałem karabin i strzeliłem pierwszy raz w życiu... Rozkosz... błogość...

Dostaliśmy obaj z Leszkiem manii strzelania. Już wyciągałem karabin do powtórnego strzału, gdy w tem tubalny głos przypomniał mi gdzie jestem...

— »Baczność! Stój! Kto strzela? Hasło«!

Zdębiałem! Obaj z Leszkiem nie zapytaliśmy się poprzednio o hasło.

— »Ręce do góry, wstecz zwrot! Padnij«!

Poznałem głos »wujaszka«. Ładnie tu dzisiaj leżeć na takiem błocie! Właśnie zabieraliśmy się z Leszkiem do układania na ziemię, bo sto metrów odległości nie pozwalało na tłomaczenie się posterunkowi, gdy przyszła mi szczytna myśl i zacząłem z Leszkiem śpiewać marsz II. kompanii.

— »Tadirham! Tadirham! Tadirham! Tadir«......

Ocaleliśmy. Co to znaczy mieć mądry hymn w kompanii ułożony przez mądrą (!!) głowę, a śpiewany przez mądrych ludzi.

......Exegi monumentum......

Panie Horacy, nie zbudź się z letargu wieczystego, bo gdybyś usłyszał swe własne słowa, dostałbyś ataku »hiszpanki«.



Izasław Kowalski, och. Leg. Akad.

Herbaciarnia.

Ty marny osobniku, coś nie kosztował służby w Baonie akademickim nie masz zielonego wyobrażenia, jaka to rozkosz cedzić przez zęby, ze stoicką flegmą, tę herbatkę, co to ją koleżanki dają! Gęsia skórka goni po twych plecach, gdy widzisz zgrabne rączki medyczki (wyćwiczone w prosektoryum) pakujące ci do szklanki dwa kawałeczki cukru. Palcem, z braku łyżki mięszasz herbatę i nie pijesz, ale łykasz potężnymi haustami.... A tu palą cię dwie pary oczu kokieteryjnie zerkających koleżanek.

Nie dziwota przeto, że na ten odpowiedzialny posterunek zawsze najwięcej ochotników. Obserwowałem dziesiątki razy zmiany wart — nigdy nie zauważyłem kogoś, który się żalił, że idzie na dworzec osobowy. Tłumaczyłem sobie zachłannością kolegów, którzy w myśl słynnego przysłowia »głodny akademik« pędzą spełnić hasło swych przodków-kolegów, pędzą dynamitem tradycyi wypijać herbatkę bajecznie tanio i zjadać jeszcze bajeczniej tanią porcyę chleba. Lecz, że od dziecka czuję wstręt do wszystkiego, co pachnie sukienką, stroniłem przeto od dworca, póki mogłem. Przyszedł dla mnie jednak pamiętny dzień, w którym nabrałem przekonania do herbaciarni, do tej strawy duchowej, którą obficie patryotyczne koleżanki obdarzają pełniących służbę. Przekonałem się że nie o herbatkę kolegom chodzi, ale o te chwilki pogawędki z córami »Almae Matris«.

Było to 20. grudnia. Mimo energicznych protestów z mojej strony dostałem służbę na dworcu osobowym. Ciężko wzdychając, odmaszerowała warta III-ciej kompanii do koszar, obrzucana przez nas miażdżącemi objęciami zwroku. Ponieważ miałem stać przy wagonach z naftą dopiero za cztery godziny, spocząłem w herbaciarni.

Dziwny lokalik ta herbaciarnia. Mały kwadratowy pokoik, z podłogą nie mytą od r. 1914., odrapanemi ścianami, dzieli się na dwie części, każda z inną zawartością. Część znacznie obszerniejsza dla wartowników i mała przestrzeń zamknięta stołem gotycko-renesansowem dla »lepszego towarzystwa«, dla koleżanek z organizacyi herbaciarni. Atmosfera wszędzie mniejwięcej jednostajna. Gorąc szalony, w powietrzu woń komiśnych butów i perfum »lepszego towarzystwa«.

Przylepiłem swe skromne ciałko do trzeszczącej ławeczki, która tem się od normalnych ławek różniła, że na jedną nogę chromała. Gwizd lokomotyw, tętent i bezustanny stuk pociągów dolatujący z pola, powiększały wrzawę, panującą w »saloniku«. Kluby i klubiki po kątach burzyły państwa, robiły przewroty polityczne i popijały herbatkę.

Stały gabinet preferansistów z premierem »wujaszkiem« na czele, roznamiętniał się nad obszarpaną talią kart. »Mizerka«, »Totusik« sypały się jak z rekawa, a mistrz wujaszek strzygł jeno wąsami, jak kot w marcu, gdy ujrzy na rynnie swą oblubienicę. Dziki gabinet z prezydentem »kapitanem« Kalksteinem, skłaniał się wybitnie ku bolszewizmowi. Minister bez teki Tysiacklas odpierał burżujskie napaści »Oddajwiadro« Świędzigłowskiego.

W innym kącie zacietrzewiony jak kogucik »Straszny rycerz« Błachostka, skakał z pazurkami do oczu plutonowego Hollery. Szło im o wyższość fakultetów.

— »Głupiś Kazek, beznadziejny agronomie! Wy tylko tym nawozem i krowami nadrabiacie. Po to łazić na uniwerek, żeby potem paść cielęta? Wleziesz do salonu, a tu jedzie od ciebie stajnia na sto metrów«.....

Błachostka posiniał na taki argument, wlepił swój rolniczy zwrok w prawnicze oczy kolegi, splunął i rzekł:

— »Marna kreaturo człowieka! Niegodnyś, bym z tobą dysputował! Prawnik, mól paragrafowy, przyszły złodziej-adwokat«!.....

Kłótnia toczyła się wartko, a tymczasem koleżanki spełniały swe dobrowolne na siebie przyjęte obowiązki, szafując na wsze strony herbatkę i chlebem z marmeladą. Jaś, ordynans w herbaciarni, z twarzą wybitnie w rysach przypominającą twarze rodziny Habsburgów, puścił »perskie« do koleżanki Kokardoskiej, która ucieszona swem powodzeniem nalała Jasiowi pełną filiżankę herbaty z pięcioma kostkami cukru. Jaś łykał skromnie przy piecu herbatkę, rzucając ku herbatodawczyni wzrok dziękczynno-bolesny, który wiele obiecywał, ale i wiele wyrzucał.

— »Zabrałaś mi moje serce, moją duszę«..... — czytałem z oczu Jasia.

Na ogół nikt, oprócz mnie, nie zauważył tej gry rozczulonych serc, wszyscy gotowali się do dysputy, która wkrótce miała skupić umysły.... Poskromić jedną z koleżanek, przewyższających elokwencyą i złośliwością ogół współtowarzyszek. Oto zadanie... Zebrałem dokoła siebie najznakomitsze siły retorskie. Kolega Dobrzyc pił piątą herbatę, płucząc swe filareckie (jak stwierdził) gardło, Nowaczyk jadł 6. kromkę chleba, ostrząc język o marmoladę.

Koleżanka Kokardowska zrobiła minę Napoleona pod Waterloo, założyła nogę za nogę, wydęła buzię i z grymasnym psyknięciem: — pstw... — i zaczęła:

— »Niech koledzy uważają, że tu gdzie ja jestem, jest lepsze towarzystwo«..... i t. d.....

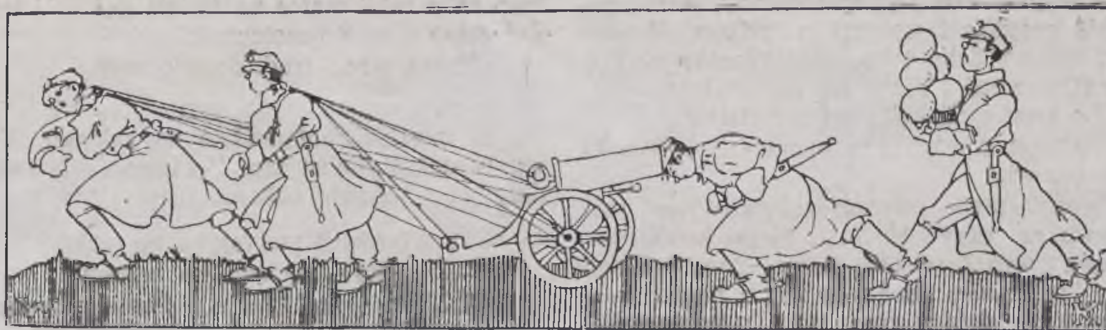
Bój, choć bezkrwawy był straszny! Udowodniliśmy koleżankom: primo, że wogóle nie istnieją, secundo, że ani my, ani one, niegodniśmy nazwy ludzi, co było skutkiem manifestacyjnego odwrócenia się koleżanki Kokardowskiej do okna. Wygraliśmy — koleżanka Kokardowska przekonała się, że nie tylko ona umie docinać, że i w Legii są »docinacze«, którzy i ją wezmą w docinku.

Po dyspucie nastała cisza, jak w przyrodzie spokój po burzy. Lecz, że człek ma tam jakieś podejrzane poczucie zasad przyzwoitego zachowania się, przystąpiłem pokornie do koleżanki Kokardowskiej i zacząłem ją przepraszać:

— »Przepraszam panią, że byłem tak nieprzyzwoity i powiedziałem w twarz pani prawdę, przepraszam za siebie i kolegów. Pani musi przebaczyć nam, zwyrodniałym karykaturom proletaryackim, my nie możemy przecież rozumieć wymagań »lepszego«.towarzystwa«.....



»Typiec II. z Baonu Akademickiego«
(z »Relutona« polowej gazetki 4-go pp.)



Izasław Kowalski, och. Leg. Akad.

Nasze łaziki.

Gdybym dziś się nazywał Nussbaum i pisał zoologię, w rozdziale »Ssaki« umieściłbym obfitą a wielce pouczającą rozprawkę p. t.: »Homo sapiens«. Przedstawiłbym tam różne typy: paskarza, akademika, szewca, profesora uniwersytetu, strasznie nie ochotniczego czasem ochotnika Legii i wreszcie łazika.

Łazik, zwierzę dwunożne, z gatunku »homo sapiens«, jest zwierzęciem kasarniano-domowem. Rozmnaża się zwykłym, ludzkim sposobem, przyczem istotną częścią tego »corculo carnatis«. Zwierzę dużo wymagające, a mało pracujące. Poznać je po specyalnym zapachu, który staje się jego właściwością wskutek ustawicznego przebywania w kasarni. Łaziki dzielą się na kuchenne, które są wszystkożerne, przebywają w towarzystwie różnych kucharek, co wybitnie wpływa na rozwinięcie ich zasad towarzystkich — kancelaryjne, zbrojowniane, i inne... Tak zacząłbym rozprawę o łazikach.

— — — — — — — — — — — — —

Miałem ważny interes do kancelaryi. Piąłem się w moich »bergsteigerach« na drugie piętro, dobywając z mego wyniszczonego służbą »wojskową« jestestwa resztek sił.... Na parterze wpadła na mnie jakaś rozogniona zwolenniczka lekkiej atletyki, ścigana przez podejrzane indywidyum, wsunięte w mundur Legii akademickiej.

— »Panno Andziu, niech panna uważa, bo panna rozkapie zupkę«.....

Indywidyum pędziło z łupotem i hukiem, głośne wydając okrzyki na cześć panny Andzi. Przyspieszyłem kroku, bo już od dziecka poza prawem w wolnej chwilce poświęcałem się studyom zoologicznym. Szczególnie badałem z zapałem życie wymoczków i innych różnych pasożytów. To też pędziłem na górę za ową wojowniczą parą, będąc przekonany, że mam do czynienia ze stworzeniem należącem do działu pasożytów.

Trud sowicie wynagrodziła mi obserwacya, pod jaką wziąłem mój »okaz«, który dorwawszy się do Andzi, począł z energią urządzać ofenzywę..... Pierwsza myśl, jaka wpadła mi do mózgownicy: — »Mam przed sobą paskarza«..... — Postać okrągła, mała, absolutnie nie przypominała ochotnika z Legii akademickiej. Był to łazik kuchenny.

Któż jest, kto cię nie zna, o niebiański łaziku kuchenny! Tyś wyższy nad wszystkich komendantów i poruczników, bo wszędzie się mieszasz, wszędzie włazisz. Tam gdzie cię potrzeba, nigdy cię niema. Wtedy przychodzisz, gdy wiesz, że zawadą jesteś dowodzącym, który nie ma żadnego sposobu powstrzymania twego służbowo-kuchennego zapału. Gdy komendant wypręży pluton na »baczność«, na pewno znajdzie się »On« ze słodkim uśmiechem na wykarmionej twarzyczce i ze swem słodziutkiem:

— »Kolega bierze relutum, czy je u Andzi obiady«?

Przestałem patrzeć na »Niego«, bo gwałtownie począłem odczuwać jakieś dziwne, głodowe burze żołądkowe, co uważam absolutnie za skutek zetchnięcia się z łazikiem kuchennym. Z trudem dopiąłem celu, stanąłem na drugiem piętrze naszych schludnych koszar. Przez chwilę wypoczywałem z boku bezmyślnem okiem obrzucając raport..... A było na co patrzeć! Do raportu kompanijnego stawał kryształ II-giej kompanii.... kol. Brücksohn.... Komendant raportu podchorąży Skimon dawał ochotnikowi wyćwikę.... W pięciu minutach piędziesiąt razy ochotnik Brücksohn robił »baczność« na przemian ze »spocznij«! Achillesowskim gniewem orało się czoło dziecka Legii podchor. Skimona..... Ochotnik Brücksohn z miną sprośnego Marchołka stawał się coraz pojętniejszy......

— »Baczność! Raport w prawo patrz«!

Jak jeden mąż kolega Brücksohn zwrócił się cały na prawo, zasalutował lewą ręką, wyprężył się jak rogalek, wybitne baczenie dając, by brzuch zajmował miejsce odpowiednie do swej godności.

Porucznik groźnie zerknął na gałkowatego ochotnika.

— »Panie poruczniku oznajmiam posłusznie, że do raportu staje jeden członek«! — meldował komendant raportu.

Ochotnik B. z wrodzoną sobie werwą wyłuszczał raport:

— »Panie porucznik! Ja członek od II-giej kompanii, trzeciego pluton, melduji z posłuszeństwem, co ja już nie potrzebuje biez żołnierz od inspekcyi«.....

Jak się okazało kapral dzienny po odbyciu służby zwiał, bo miał randkę, a nowego kaprala dziennego i żołnierza inspekcyjnego nie sposób było znaleść.

W obawie przeto, bym nie stał się ofiarą, i wsiąkł, jako inspekcyjny, przesmyknąłem się ciehutko za plecami porucznika do kancelaryi. Serce biło mi w piersiach jak karabin maszynowy, z drżeniem wstępowałem za próg.... Gwar, rojno.... praca wre....

— »Cholera! bydle głupie«! — powitał mnie król kancelaryi, sierżant służbowy; na szczęście jego srogość ograniczyła się tylko do tych trzech słów, któremi częstował przy każdej sposobności istotę włażącą mu w drogę.

....Gniazdko łazików.... Dreszcz podziwu — dreszcz uznania.... praca wre....

W kącie za stołem »onuckowy« łazik, zwany inaczej mundurowym, przewraca 80. razy dziennie pięć bluzek i dwie pary butów, które stanowią stan czynny magazynu. Pot kro-

olisty skrzy się na jego liczku. Przepracowany, niewypoczęty, ziewa jak Bóg przykazał wszystkim łazikom. Mundur na nim podejrzany, płaszcz lichy i słusznie! Wszak, jeżeliby mundurowy się umył, uczesał i ubrał jak człowiek, zawrzałoby w szeregach. Co krok spotykałby się z epitetem:

— »Złodziej«! buchnął z magazynu mundur«! — Wielka i ciężka dla łazików prawda!

Znój.... praca wre.... łazik chlebowo-papierosowy rozłożył »Kubę rozpruwacza« czyli »Historyę ślepej kiszki hrabiego Montespulskiego i jego Zosi« (16. numer »Szerloka Holmesa«) wygłodzone lica..... usta nucą »Dymek z papierosa«... Zerknąłem z zazdrością na zbrojmistrza, który z wybitną nieświadomością obracał manlicherem..... Dziwił się, że ten jakiś manlicher tak jakoś inaczej wygląda od wiatrówki, którą tamtego roku zabił matce na święta gęś.... U tego manlichera jakaś gałka.... jakiś bezpiecznik....

...Praca wre... trud, poświęcenie...

— — — — — — — — — — — —

Po służbie zaglądnąłem do zakładu Wolnego, wglądnąłem w statystykę śmierci. Wytrzeszczyła swe zęby, swe oczodoły, swe kościste oblicze..... bezczelnie popatrzyła.

Cóż o łazikach statystyka mi rzekła?...

90% łazików kuchennych umiera z głodu.

90% łazików ubraniowych umiera z przeziębienia.

90% łazików chlebowych umiera z przemeczenia.

Drżyjcie łaziki!





Izasław Kowalski, och. Leg. Akad.

Kino.

W najbliższych tygodniach ujrzysz na olbrzymich afiszach Kina-Złudy reklamę wspaniałego filmu, patryotyczno-agitacyjnego (I. P. Pożyczka P.), który z pewnością znęci cię swoim rozciągłym tytułem:

»Balon czy balonik?, czyli dziewicze jęki czterystupięćdziesieciu serc akdaemickich, rozprutych w obronie Ojczyzny«.

Ośmielę się odsłonić rąbek tajemnicy kinowej i przedstawię jakie piosnki odegra orkiestra równocześne z ukazującą się na »ekranie« tragedyą:

AKT I. (Na ekranie): »Wiec uniwersyt. uchwala utworzenie Legii«.

Muzyka: »Góralu, czy ci nie żal...«

AKT II. (Na ekranie): »Pierwszy oddziałek Legii maszeruje na Dworzec«.

Muzyka: »Tysiąc walecznych opuszcza...«

AKT III. (Na ekranie): »Rekwizycye na Dworcu«.

Muzyka: »Jeszcze Polska nie zginęła...«

AKT IV. (Na ekranie): »Tworzy się trzecia kompania«.

Muzyka: »Gdy się żydek narodził...«

AKT V. (Na ekranie): »Komendant z adjutantem«.

Muzyka: »Tańcowały dwa Michały,
Jeden duży, drugi mały.
Jak ten duży zaczął krążyć —
Tak ten mały nie mógł zdążyć...«

AKT VI. (Na ekranie): »Legia zmienia się w Baon«.

Muzyka: »Hej! harde dziewcze! to się skończy źle...«

AKT VII. (Na ekranie): »Apel profesorów uniwers. do słuchaczy«.

Muzyka: »Kureczki, kureczki!
Gdzie się rozbiegacie?...«

AKT VIII. (Na ekranie): »Kucharki baonowe robią herbatę«.

Muzyka: 1) »Mania miała buzię tanią...«
2) »Leci liście z drzewa...«

AKT IX. (Na ekranie): »Komendanci zachęcają młódź do Lwowa«.

Muzyka: »Pójdziem ale z tobą wraz...«

AKT X. (Na ekranie): »Ochotnicy proszą komendanta o polepszenie menaży«.

Muzyka: »Boże Ojcze Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli!
W Baonieśmy miesiąc trzeci
Już z pęcaków żondoł boli...«

AKT XI. (Na ekranie): »Odpowiedź komendanta«.

Muzyka: »Anda, cóż to za hece!
Anda, ze stołka zlecę!...«

AKT XII. (Na ekranie): »Warta maszeruje do D. O. G. przez Kaźmierz«.

Muzyka: »Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała.
Wiele krajów, wiele ludów...«

AKT XIII. (Na ekranie): »Iście rodzicielska miłość oficerów dla Baonu«.

Muzyka: »Łódko, moja łódko!
Suwaj po głębinie —
Moja ty kolebko
W tobie życie płynie...«

AKT XIV. (Na ekranie): »Po rozwiązaniu Baonu żegnają ochotnicy rozczulona do łez komendę:

Muzyka: »Nie płacz matko proszę,
Ja idę do nieba,
Na czyste rozkosze,
Mnie zazdrościć trzeba...«

AKT XV. (Na ekranie): »Rozmyślania byłych oficerów Baonu«.

Muzyka: »Miałeś chamie złoty róg...«

AKT. XVI. (Na ekranie): »W roku 2500 młodzież słucha historycznego wykładu o Baonie Akad. z r. 1918. na r. 1919.«

Muzyka: »W żelazie chodzili od stopy do głowy...«



Izasław Kowalski, och. Leg. Akad.

O tem i o owem.

Kameleony......... Każdy z nas był przez trzy miesiące kameleonem. Aj! Nie obrażajcie się koledzy! Kameleon to bardzo uczciwe zwierzę, które, jak wiecie, ma tę zaletę, że zmienia kolor swej skóry, kiedy zechce....

A czyś ty ochotniku nie robił tego samego? Dawali ci złą menaż — krzyczałeś:

»Ja akademik-ochotnik, nie żołnierz«!

Nie chcieli ci dać porządnego munduru — wołałeś:

»Myśmy wojsko, a mundurów nam nie dają«! Złapał cię oficer, żeś go nie pozdrowił — patrzyłeś zdziwiony na jego fizyognomię, podsuwałeś mu pod nos opaskę z napisem: »Straż akad.« i wysoce zirytowany odpowiedziałeś:

»Ta obywatelu, ja nie żaden żołnierz, ja strażak! Niby tyle co »obywatelski«, tylko, że sekcya akademicka«!

Potem uśmiechnąłeś się słodko jak dziewica 18-letnia do swego mołojca, ukłoniłeś się »po cywilnemu« i z bohaterską miną szedłeś dalej zostawiając osłupiałego oficera...

Złapała cię znajoma kobietka, obrzuciła twą marsową postać kokieteryjną błyskawicą oczek i przywitała: Ach jak to ładnie, że pan we wojsku«!

»Tak proszę« — odpowiedziałeś — »służę w Baonie«.

»Mówią, że Baon to nie wojsko«! — dodała.

»Jakto nie«?!! — oburzałeś się — »Wszak wysyłamy na front ludzi, mieszkamy w koszarach, mamy oficerów wojskowych«!

Pospieszyłeś kilkanaście kroków dalej, łapie się patrol. Zdumiony pokazujesz opaskę... Oficer przeprasza cię — myślał, żeś ty wojskowy«.

Wróciłeś do koszar, pakują cię na 48 godzinną służbę na Dworzec osobowy... Stoisz na warcie przy magazynie. Kontroluje jakiś major czy pułkownik:

»Warta«!

Nie odzywasz się — stoisz.

»Warta! Dlaczego warta się nie odzywa«?!

Obracasz się spokojnie, ziewasz i od niechcenia mówisz: »Ja nie żadna warta, ja akademik«!

Przebudzili cię 8. lutego z twego »kameleonowego« snu. Przy asenterunku dowiedziałeś się, żeś był »strażakiem«, a jesteś — żołnierzem!...

Odznaka........ Początkowo zewnętrzną odznaką Legii była opaska na rękawie płaszcza: »Straż akad. Dztwa W. P.«. Zmieniła się Legia we wojsko — zmieniła się i odznaka. Zakazano noszenia opasek, natomiast każdy miał nosić na ramieniu napis »BAON AKAD.«. Lecz, że litery roboty tandetnej odpadały prędko widziałeś na rękawie jednego ochotnika BA... KA, na rękawie innego BON A., trzeci ON A, czwarty wytrwale chodził z BA N K na rękawie. A, że młodzież w Legii z lekka się rozpróżniaczyła, nikomu nie chciało się uzupełniać napisu, toteż nieraz podobne napisy i dwa miesiące przyozdobiały rękaw pokrzywianego płaszcza jakiegoś baonowca.

Fakt jest, że gdy dwaj nasi koledzy pojawili się w Lublinie z napisami BA NA i B ON AD wzięto ich za Misyę japońską«.

DELEGACI, DELEGATKI I DELEGACIATKA.

Podchorąży Baranowski, stary, wytrawny legun, lubiany i ceniony przez całą kompanię zrobił minę dziwnie ironiczną. Wszak zlicza ochotników po raz piąty i nie może dojść do ładu ze swoim wrodzonym wewnętrznym systemem buchalteryjnym:

»40—5 = 15! I wierz tu tym Arystotelesom, Pytagorasom, Ciceronom i innym tym podobnym obijaczom starożytnym, co się to niby znali na rachunkach«...

Podchorąży Baranowski podrapał się po głowie, chrząknął, jak wypada w takiej okoliczności i rzucił ostrą jak brzytwa komendę:

»Na ramię broń«!

Zatrzeszczał niesamowicie pluton, powstał beznadziejny tumult.

Trzech kolegów rzuciło karabin na ramię po prusku, pięciu po austryacku, dwaj jeszcze nie pokapowali, co za komenda padła, inny zawadził karabinem o głowę sąsiada... Wrzask!... Zamięszanie! Kolega Guzkowski podbił swemu pier-

worodnemu bratu lewe oko kolbą karabinu... »Druh« Świędziałowski omal nie przebił jakiegoś śmiałka, drażniącego go epitetem: »Oddaj wiadro«.

Podchorąży Baranowski pokiwał głową i dla uratowania swej reputacyi jeknął:

»Oj partyzanty! Do nogi broń«!

Teraz powstał istny »bałagan«. Karabiny biły o ziemię jak tarany. Kilku podejrzanych synów Marsa upuściło karabin na ziemię. Kolega Walaszko przyciął nogę koledze Pytlaszowskiemu, a ten naruszył cną, filarecką stopę poety, sekc. Dobrzyca.

I byłby biedny plutonik znowu usłyszał boskie: »Na ramię broń«! gdy raptem zjawiło się jakieś indywiduum i zaczęło tłomaczyć ochotnikom, że »robi się« komers, że potrzeba delegatów i to jak najprędzej.

Wycie uznania, wycie podzięki. Oczy bojowników szukają ofiary.

»Kolega Kiwalski«! — pada głos.

»Dawać go«! — odpowiada jakiś sopranik.

»Dać mu rumu«! — dorzuca ktoś pessymistycznie. Ostatecznie zostałem delegatem do »Komitetu wigilijnego«. Ponieważ najmniejszej ochoty nie miałem miesić ciasto na strucle, czy wozić na taczkach »porcelanę«, zjawiłem się raz jedyny na zebranie Komitetu u koleżanki Heimatkiewiczównej i na tem skończyłem moją delegacką karyerę.

Zaczęli radzić nad paczką fig, a skończyli na »fidze«. Szło o to, jak rozdzielić 200. fig pomiędzy 250-ciu uczestników wieczorka wigilijnego. Jak tę sprawę załatwiono — nie wiem, bo zasnąłem schowany za zamaszyste bary którejś z koleżanek. Zbudzono mię dopiero przy ukończeniu obrad. Słyszałem jak łazikowi dziękowano za garnuszeczek masła, słyszałem jak łazik dziękował dziękującym za podziękowania... nie mogłem dłużej »wytrzymać« i pod jakimś błahym »pozorem opuściłem lokal »Komitetu Wzajemnej Adoracyi«...

Zwiałem, a więcej nie pozwoliłem się wybrać na delegata.

Po tym pierwszym Komitecie poczęły się inne sypać jak z sita. Legia zachorowała na chroniczny »katar komitetowy«. Nie było (zdaje się) w Baonie ochotnika, któryby choć z raz nie był gdzieś jakimś delegatem. »Komitet wigilijny«, »Komitet sylwestrowy«, »komersowy«, »Komitet prześcieradłowo-menażkowy«, »herbaciany« — oto chorobliwy wypływ tego »kataru« komitetowego. Ba! Nawet siedzący w kasarniaku mieli swoich delegatów. Najdłużej trwał wydający to arcydzieło »Komitet pamiętnikowy«.

Z biegiem wypadków wyłoniły się postacie, które dziedzicznie piastowały godność delegata.

Takim dziedzicznym delegatem był »ojciec« Koziołkowski. W cywilu elegant pierwszej wody. Lasoczką zakończoną srebrną gałą, w białych rękawiczkach i błyszczących jak lampa magistracka, lakierkach robił »zadęcie« wśród delegatek. W mundurze miał minę bolszewicką i był postrachem dla gromadek dzieci, wychodzących ze szkoły.

Byli i inni dziedziczni obijacze n. p. mistrz od spraw konsumowych Jadlicki, specyalista od ciastek Szczawińskiego Kraucik, którzy reprezentowali ogół z woli Bogów (t. j. p. Karp. i por. Nr. 1., por. Nr. 2., por. Nr. 3.)

Zwolna na horyzoncie sielanki baonowej wyłoniły się postace delegatek. Delegowała delegatki herbaciarnia, znałem też delegatki z delegacyi uniwersyteckiej.... wielebym o nich powiedział, niejeden człowiek uśmiałby się, czytając moją recenzyę z działalności delegackiej delegatek... Niestety!... Ile razy wspomnę słowa: »herbaciarnia«, »koleżanka«... drży mój korpulentny szkielet... W oczach majaczy straszny rewolwer strasznych kolegów z innych kompanii, zwrócony niemiłosiernie w me łono w obronie honoru niewiasty polskiej...

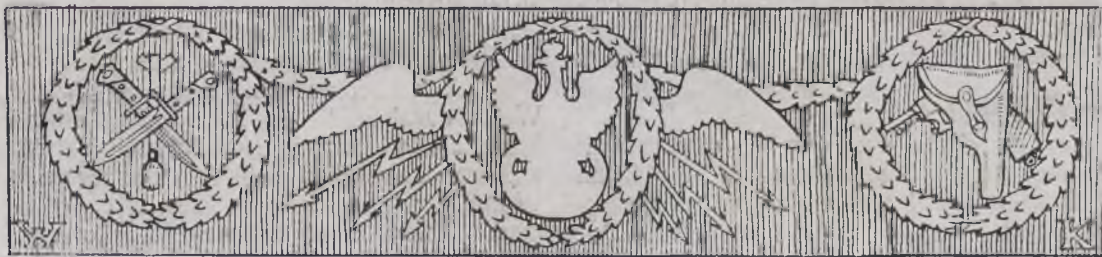
...Zamilczę przeto!...

Pytasz, dlaczego w tytule pisałem »delegaciątka«? Dlatego, że jestem przewidujący i obserwując współżycie naszych delegatów z delegatkami, spodziewam się, że z tej harmonicznej gry dusz wyleci jakiś głębszy ton, padnie na grunt muzykalny... ...i za jakiś roczek państwo delegatowstwo poproszą mię na ojca chrzestnego... delegaciątka.

Do sekundantów. Jestem z góry przygotowany, że tydzień po wyjściu pamiętnika zjawi się przed mojem mieszkaniem tłum sekundantów. Przyślą ich ci koledzy, co nie lubią, gdy się im prawdę w oczy mówi ci (cześć im!), co stoją w obronie »uciśnionej« płci pięknej. Ostrzegam was jednak »zastępcy honorowi«, którzy się w przyszłości u mnie zjawicie, że lubię Don Kichotów, ale tylko w Kinie, przeto:

1) ustawię was w ogonek przed przedpokojem,

2) dla rozrywki wyślę wam moją kucharkę, która ma pięść piętnastokilową i moją suczkę, która ma szalony apetyt na ośle uda.



K. T. W. (na podstawie notatek kol. Szokały).

Co przeżyłem przy bramce „na krecie”.

»Kazali mi stać, tom stanął i stał. Był bardzo nieprzyjemny dzień, ale to nic — teraz każdy dzień jest nieprzyjemny, to i ten nie był wyjątkiem. Karabin na ramieniu mi ciężył, alem był dumny, że go mam, bom był pewny życia i panem kilkumetrowej sytuacyi. Rozkaz dał mi komendant taki: »Nie puszczać przez bramkę nikogo, tylko kolejarzy w mundurach i ich rodziny, o ile mają legitymacyę«...

Ano! rozkaz — to rozkaz! Stanąłem tedy, jak cerber u bram Hadesu... Ludzie zaczęli się schodzić... Wchodzili, i wychodzili. Zacząłem wiarę czepiać. Dyalogi oddaję tutaj, bo były nadzwyczajne...

1) »Ma pani legitymacyę« — pytam jakiejś okazałej kobieciny.

»Adyć mam!«

»Proszę pokazać«...

Kobiecina pokazuje mi »Menażkartę«...

— »To nie jest żadna legitymacya!«

W twarz uderza mię niesłychanie zdumiona mina.

»Co?« — pyta »przecież nam powiedzieli, że za tą kartą można wszędzie wejść«...

---

2) Pcha się jakiś »cywil«...

»Ma pan legitymacyę?«

»Tak! mam! byłem u pana naczelnika!«...

— Rzecz prosta... nie miał nic...

---

3) Idzie jakaś fertyczna pokojóweczka.

»Ma pani legitymacyę?« — pytam.

Panienka staje, robi śliczne »perskie oczko«, a ja czuję, że mięknę.

»Mam!... ta pan już nieraz widział!«...

»Nie!« — odpowiadam — »nie widziałem jeszcze!«...

Panienka uśmiecha się tak ciekawie, że mi dusza ucieka do karabinu i rzecze:

»E! co też pan gada, przecież pan nie taki młody!«...

»Zresztą — mówi rezolutnie, z nowem »perskiem oczkiem« jak pójdę z powrotem, to panu pokażę!«... i odchodzi!«...

---

4) Idzie jakaś starsza kobieta.

»Ma pani legitymacyę?«

...»Ja tutaj tylko idę!«... usłyszałem, jako odpowiedź...

---

5) Chłopak, sprzedający herbatę — jedzie z blaszanką...

»Legitymacya jest?«

»Niema!« — odzywa się ander figlarnie »ale panie wojak, jak ja przyniosę tu herbaty, to z rumem; niech ta pan puści, nic panu nie ubędzie!«...

---

6) Robotnice kolejowe idą...

»Legitymacye?« — pytam.

...Śmieją się szelmy niezmiernie poufale... »Et! panie, my same legitymacye, to papierowych nie mamy!«...

---

7) Złapałem kobietę, niosącą na plecach duży worek.

»Co tam we worku?« — pytam.

»Miał... panie wojskowy!«...

Rozwiązuję worek — patrzę — grube węgle!...

»Skądżeto?«...

»Z Grzegórzek!«...

»Tego nie wolno brać, to kradzione! Proszę to wysypać!« mówię.

Kobieta robi smutne oczy, ociera nos i zaczyna zawodzić żale... omal, że nie upada na kolana...

...»Ależ panie ładny, niech mi pan daruje, pan przecie dobry, to z oczu widać!... Panie, ja się wystaram dla pana o ładną dziewczynę, ja się modlić będę o zdrowie dla pana i pańskiej rodziny«!...

Co miałem robić? — puściłem babę z jej workiem i węglem, bo nie lubię płaczów.

Chciała mię po rękach całować...

I jeszcze potem ktoś może powie, że na wartach w Baonie Akademickim może być nudno i monotonnie?...



Z opowiadania kol. Szokały.

Nieprzyjaciel idzie!!

...Zmiana warty — godzina 9-ta baraki z jednej strony oświetlone, z drugiej gęsty półmrok. Przy odbieraniu warty poprzednik mój nastraszył mnie, że na niego napadli rabusie, żebym się więc miał na baczności...

Z jaką przyjemnością stanąłem na posterunku, łatwo sobie każdy wyobrazi... Noc ciemna, baraki toną w czarności, a jest ich całe miasto... wszędzie pełno gzymsów, zakamarków, krzaków i dziur. Fantazya ukazywała mi wszędzie ukrytych zbójów, czyhających na moje zdrowie.

Po obejściu baraku — jakiego mi pilnować kazano — w ciągłem naprężeniu umysłu i w strachu wielkim... stanąłem naprzeciw drugiego posterunku...

...Wtem widzę, iż ktoś się ku mnie skrada... Za nim idzie drugi i trzeci... Wszyscy kładą się na przestrzeni między moją placówką, a placówką mego kolegi i na brzuchu czołgają się ku mnie...

Krew zmroziła się we mnie, włosy dębem stanęły na głowie... Byłem sam,... strasznie sam. Ale otrzeźwienie przyszło szybko... »Nie poddam się! pomyślałem! Postanowiłem się bronić«. Karabin na »gotuj broń«, bezpiecznik odciągnąłem i czekam na rabusiów, aby ich schwycić i jako łup wartowniczy dostawić do komendanta...

Ci jednak leżą spokojnie,... nie ruszają wcale naprzód, jakgdyby mię zobaczyli i wahali się, co począć...

Przykucnąłem i wzrokiem pobiegłem w dal...

Z przerażeniem zobaczyłem, iż bandytów przybywa... »Aha! — pomyślałem sobie — oni czekali na pomoc!«...

Chciałem krzyczeć — ale zobaczyłem nadchodzącego z przeciwnej strony kolegę. Bardzo ostrożnie więc posuwam się do niego i mówię, iż będziemy wnet tryumfatorami...

Skradamy się po cichu, celem złowienia ptaszków... a mocy nam i odwagi we dwójkę trochę przybyło...

Kładziemy się na ziemi i uchem badamy, czy słychać kroki czyjeś... Słuchamy... Nic! głucho i cicho!...

Powoli wstajemy i na czworakach suniemy dalej pomiędzy zielskami,... grudami ziemi i zeschłymi badylami... Przebyliśmy tak spory kawał kraju — nikogo niema... »Pewno — myślę sobie — cofają się!...« Spoglądam tedy przed siebie... ale o zgrozo! znowuż są... Tam przed nami — o 50 kroków — kładzie się jeden na ziemi, za nim drugi... trzeci... dziesiąty...

Słabo mi się zrobiło... Za mało nas dwóch na taką bandę... Myślę tedy, że musimy strzelić, by zaalarmować pogotowie...

Przedtem jednak spojrzałem poza siebie, czy niema nikogo od tyłu, przelustrowałem okolicę i naraz... wstałem i serdecznie śmiać się począłem...

Kolega mój myślał, żem zwaryował ze strachu i patrzał na mnie bardzo podejrzliwie... Ja zaś śmiałem się z mojego dopiero co przebytego strachu, z moich rabusiów i z czołgania się na żołądku po brudnym terenie...

Bo oto co było!....

Niedaleko baraków stał słup, oświetlony przez księżyc, na stacyi zaś szybowała lokomotywa... Gdy lokomotywa ta przejeżdżała i dymem przesłaniała słup, to cień jego zniżał się i kładł na ziemi. Ten cień przedstawiał moich w imaginacyi i strachu zrodzonych rabusi...

Odzyskałem zimną krew i od tego czasu nie boję się niczego.



Maryan Deszcz, sekcyjny.

Światła i cienie.

Po straszliwych zapasach państw, w jarzmie przemocy wysyłających uzbrojone grgmady na bezlitosny posiew krwi, zaczęły się rozpadać sztucznie spojone organizmy i padać — prawem dziejowego odwetu — do stóp zwycięskich narodowości. Spowity dotąd w krwawą chustę niedoli — rozsłonecznił się los Serba, Czecha, Kroata, Słoweńca i Rusina; budziła się ze snu niemocy cała Słowiańczyzna. Marzenia wolności stawały się tak bardzo pragnioną, a tak zawsze niedosięgalną rzeczywistością. Żar skrzepłej na pobojowiskach, obfitej, niewinnie przelanej krwi, budził litość dla ofiar, nienawiść i wzgardę dla morderców i był dla narodów zadatkiem przedewszystkiem do zrozumienia czekającego je ogromu zadań, do spełnienia godnie i dostojnie czynu — wskrzeszenia Ojczyzny. Bo od zrozumienia potrzeby największego zaparcia się, najserdeczniejszej silnej woli i konieczności odrodzenia upadłej podczas długotrwałej wojny, duszy człowieka, przez skupioną, zbiorową pracę organizatorską, zależało przyjście tej wielkiej chwili, w której narody mogłyby o sobie z godnością powiedzieć: Zbudowaliśmy sobie wolną i szczęśliwą Ojczyznę.

Najpierw jednak nastał wszędzie czas przełomowy, kiedy w gruzach leżał dawny porządek rzeczy, a nowego jeszcze nie było. W ogólnym zamęcie wystąpiły z niebywałą gwałtownością zbrodnicze żywioły i złe instynkty do walki z drobną garstką tych, co od pierwszej chwili otwarcia się nowych dróg dla wolnego pędu, pojęli ważność obowiązku każdego szlachetnego obywatela: czynienia i utrzymywania ładu i porządku.

Tymczasem w nowej, zmartwychwstającej i jednoczącej się Polsce, po ocknięciu się z letargu niewoli lub pseudowolności, zamiast jąć się żmudnej pracy zbiorowej dla dobra długo marzonej idei, teraz urzeczywistnianej, w Polsce — ręce nie otarte jeszcze z krwi człowieczej, pobratymca, czy cudzoziemca, zanurzono z jakąś piekielną namiętnością w trzewia własnej ojczyzny. Rozpętało się morze partyjności, prywaty, rabunku mienia publicznego i prywatnego i zbrodni wszelakich najgorszego rodzaju. Tembardziej trzeba było energii i zaparcia się tych, co mieli czynić ład i porządek, co mieli chronić życie i mienie na ziemi i tak już pełnej »mogił i krzyżów«.

Każdy więc pojmie moją radość, gdy dowiedziałem się o uchwale wiecu akademickiego, postanawiającej zorganizowanie się młodzieży najwyższej uczelni w odrębny oddział, z zadaniem pełnienia służby bezpieczeństwa i ochrony majątku państwowego, oraz utrzymania ładu i porządku w grodzie podwawelskim. Ucieszyłem się, bo ta uchwała wiecu wydała mi się szlachetnym gestem, którym słuchacze Wszechnicy, zrzekając się i tak już zaniedbanych studyów dla dobra ogólnego, dawali społeczeństwu w powszechnym chaosie rękojmię spokoju publicznego. Zadanie było szczytne i pełne zaparcia się. Tak je pojąłem i z tem przekonaniem o jego ważności wstąpiłem do »Straży Akademickiej«.

Minęło właśnie od tej chwili trzy miesiące. Czy zatem trzy miesiące pełnej poświęcenia i wykwintnego taktu, ożywionej i natchnionej, hasłem ukochania obowiązku, pracy zbiorowej tych, co słusznie, czy niesłusznie, symbolizują kwiat społeczeństwa?... Czy może trzy miesiące nadludzkich wysiłków i całopalenia osobistych chceń na ołtarzu wspólnie podjętej idei?

Niech te znamiona szlachetnego obywatela, pojmującego ważność chwili, będą probierzem w ocenianiu prawdy. O nią mi bowiem przedewszystkiem chodzi.

Dobre i piękne są sprawozdania relutońskie i nie wiem, czy może być coś bardziej podbijającego, chciwego wrażeń i humoru przeciętnego śmiertelnika, jak z werwą i animuszem, a bez pozy, kreślone wyznania, któremi w czas wojny obdarzył słuchaczów i czytelników, zawsze i wszędzie lubiany nowoczesny »miles gloriosus«. Dobre i piękne są jowialne szkice, złośliwe urywki i karykatury, owiane tchnieniem ciepłej ironii. Najlepszą jednak i najpiękniejszą jest prawda.

Czas dzisiaj i miejsce po temu, by także nagą prawdę wyznać sobie, by powiedzieć o sobie z serdecznym nie tylko humorem, ale i bólem. Wojna bowiem sprawiła, że w społeczeństwie dzisiejszem niema dziś zespołu ludzi, w którymby sonda analizy, w imię prawdy prowadzonej, nie odkryła licznych i niezaszczytnych cieniów.

Nasza kompania była jednym z tych zespołów dzisiejszych ludzi, zbiedzonych życiem tułaczów wśród zgliszcz i gruzów, zatrzymanych w biegu kultury, druzgotanej i zaprzepaszczanej w morzu ognia i krwi. Że zaś złożyli ją ludzie z mniej, lub więcej wyraźną namiętnością przekonań, bardzo różnorodnych, bo w bardzo różnych stronach Polski urobionych, albo nawet dopiero urabianych, nie była stąd nigdy prawie zespołem harmonijnym, o jednym, zgodnym pulsie chceń, zamiarów, potrzeb i sądów. Te dwa czynniki, zgoła od niczyjej dobrej, lub złej woli niezależne, zaciężyły fatalnie na naszej gromadce, od pierwszych chwil jej zrzeszania. Dlatego to brakło, przynajmniej długo, w sprawach, dotyczących ogółu — porozumienia się, a ten brak łączności nie pozwolił na wyrzeźbienie na godle kompanii jednego, charakterystycz-

nego piętna. Jestem pewny, że to każdego z nas kiedyś bolesnem przejmie wspomnieniem.

Natomiast, w skutkach tego rozbicia wspólności zdań, tworzyły się kółka, kółeczka, nawet dwójki, mile zresztą widzianych »braci syamskich«, wiążące się z sobą wspólnością nawyknień, usposobień, pochodzenia, lub fakultetu, niejednokrotnie bardzo sympatyczne, że tylko wspomnę klikę »wujaszka« Paszkowskiego i towarzyszy.

Ogniwem, spajającem wszystkich, mogło być w takim stanie rzeczy, jedno chyba tylko poczucie obowiązku, płynące ze szlachetnie pojętego zadania służby w »Legii«. Pora była przecież jak najsposobniejsza, by niem zaświecić, by godnie odpowiedzieć powadze czasu, honorowi akademika-ochotnika i zaufaniu władz. Zależało przytem bardzo wiele od taktownego i sprężystego dowództwa. Trzeba bowiem było karności i posłuchu, a dla wpojenia tych pryncypalnych zasad w ducha nowicyuszów w służbie o charakterze wojskowym, których była większość, trzeba było stanowczości, dobrej woli i suggestywnego działania silnych jednostek, obdarzonych talentem organizatorskim.

Na szczęście nie zbywało naszej kompanii na takich dzielnych jednostkach. Dług wdzięczności zaciągnęliśmy nadewszystko u sierżanta Kołomłockiego, »matki kompanii«. Organizator zręczny i stanowczy, imponował spiżową powagą czynu i zaszczepiał wytrwale ducha rygoru w ciężkich warunkach. Nie było bowiem zrazu, pomimo zewnętrznych odznak, zadowalających rozkazów komendy, co było źródłem zaufania do dowództwa. Należało więc zapobiegać takim niekorzystnym objawom, a nadto uwłaczającym godności już nie tylko »akademickiej«, ale człowieczej, wpływom i machinacyom ludzi, którzy w mętnej wodzie starali się, przy dogodnej sposobności, wyłowić dla siebie jak największe zyski, którzy nawet, jak się zdaje, wstąpienie do Legii równoważyli z myślą rentownej spekulacyi. I tacy bowiem byli i takim więc trzeba było przeciwstawiać czystość pracy i bezinteresowność wysiłków.

Cały początkowy okres służby wartowniczej i rekwizycyjnej na dworcu osobowym, w czasie którego kompania przybrała charakter jednostki wojskowej, nie zatracając cech formacyi ochotniczej, pozostanie dla sierżanta Kołomłockiego piękną kartą w życiu, bo zapisaną ciągłem borykaniem się z usterkami organizacyi kompanii i zapełnioną szlachetnym powiewem ducha obowiązkowości. Ustępując w grudniu z posterunku, powierzał następcy sprawnie funkcyonujący organizm.

A jednak wypadki wyłamywania się poza ramy zaszczepionego poczucia obowiązku zdarzały się w kompanii zawsze. Dzienne raporty notowały z dnia na dzień liczne, nieusprawiedliwione, lekkomyślne niestawiania się na zbiórkę. Pełne wysokiego taktu i pobłażania napomnienia i wezwania wytrawnego dowódcy kompanii, porucznika Konowaluka, pozostawały bez skutku. Okazała się potrzeba stworzenia plutonu karnego dla tych, co nie dorośli do spełnienia swego zadania i poniżali swój honor, a następnie wykreślania z listy kompanii stale nieobecnych, a nawet rozsyłania za nimi patroli, gdyż i wykreślanie nie zapobiegało dezercyom.

Jakie były przyczyny lichej frekwencyi? Zapewne częścią niedorośnięcie do zrozumienia obowiązku, częścią zaś przeciążenie w służbie. To ostatnie naprawdę mogło mieć miejsce, odkąd kompania narówni z resztą batalionu, objęła wartę na sześciu placówkach, w tem trzech poza Krakowem i to nie, jak dotychczas, z 48-godzinną przerwą, ale tylko 24-godzinną, przy częstem natomiast 48-godzinnem trwaniu służby na słocie i mrozie.

Przyznać wszakże należy, że ci, którzy z winy niesumiennych kolegów, narażeni byli na ciężką służbę zahartowanego żołnierza, pełnili ją gorliwie i bez szemrania, ci tworzyli większość. Zasługującej na bezwzględne potępienie mniejszości niech będzie od nas pamiątką przekonanie o ich niżkim poziomie kultury i pewność, że byli, wedle nieśmiertelnego autora »Żywota człowieka poczciwego«: »jako kół na roli, o który się pługi zawadzają«...

Z końcem grudnia silniej zaczęły się szerzyć po batalionie wieści o rozwiązaniu »Legii« i otwarciu uniwersytetu. Na lep pogłosek szło wielu, wielu nawet propagowało ten plan, który jak się zdaje, był na długo przedtem, zamiarem żywiołów destrukcyjnych, spokrewnionych na tle politycznych przekonań z ówczesnym prądem radykalizmu, silniejszego, niż kiedykolwiek, wspieranego bowiem przez radykalny rząd warszawski.

A chodziło o rzecz nie małego znaczenia, bo o dogodne dla rządu przeprowadzenie wyborów do sejmu, w czasie których nie było wykluczonem użycie batalionu w charakterze straży bezpieczeństwa. Tej zaszczytnej misyi postanowili pozbawić »Legię« zwolennicy »Naprzodu« i użyć wszelkich sposobów, celem usunięcia jej z Krakowa. Przyświecało im, jak zwyczajnie zresztą, teraz nie w porę głoszone hasło Macchiavelle'go: cel uświęca środki. Ponieważ zaś cała prasa radykalna uderzyła w tym czasie rozgłośnie w ton patryotyczno-wojenny, żeby górnymi przynajmniej frazesami rehabilitować bezczynność gabinetu i niemoc w sprawie kresów wschodnich i Lwowa, nie omieszkała redakcya »Naprzodu« wykorzystać nastroju chwili dla swych partyjnych interesów, osłaniając swą nizką robotę zainscenizowaniem przed forum publicznem, nie grzeszącym dzisiaj, jak wiadomo, wyrobieniem zmysłu krytycznego, jednej ze swych przewrotnych komedyi, z wymyślonemi ad hoc akcesoryami. — Przedstawiono więc bezużyteczność pozostawania »Legii« w Krakowie i rzucono pod jej adresem wezwanie do niesienia odsieczy Lwowianom. Członków »Legii« zaliczono w poczet birbantów, pędzących hulaczy żywot po spelunkach i kawiarniach krakowskich, lub uprawiających dolce far niente.

Mówiono zaś i pisano w ten sposób w tym właśnie czasie, kiedy batalion, po odejściu znacznych oddziałów wojska na Wschód, uszczuplony wystawieniem kompanii polowej, jako załogi pociągu pancernego »Śmiały«, musiał wynagrodzić ubytek załogi twierdzy i kiedy w skutkach tego, jak wyżej zaznaczyłem, ochotnicy upadali z przeciążenia służbą. Słuszne oburzenie wywołało jedność zapatrywań, ujawnioną przez całą kompanię na wiecu ogólno-akademickim, zwołanym w styczniu, celem rozwiązania »Legii«.

Wiec zainicyowali prawdopodobnie akademicy, stojący poza »Legią«, w porozumieniu z drobną garstką, delegowaną z ramienia jednej kompanii, a uzurpującą sobie prawo przedstawicielstwa całej »Legii«. Wszyscy oni byli z obozu radykalnego i pragnęli rozwiązania. Uznali może wojenną pobudkę »Naprzodu«, powtórzoną także niebawem przez organ polskich republikanów i dla siebie za niebezpieczną. Zaproponowali więc na wiecu — domagać się od Senatu rozpoczęcia wykładów, byle batalion przestał istnieć. Głównym motywem tego żądania było sprawozdanie t. zw. komisyi kwalifikacyjnej, wykazującej ogromny procent akademików, uznanych za niezdolnych do służby wojskowej. To sprawozdanie było stwierdzeniem bardzo smutnego stanu rzeczy, ale w odniesieniu przedewszystkiem do »Legii«. W niej bowiem, a nie poza nią, pośród uchylających się od dobrowolnie przyjętego obowiązku, w niej stanowili duży procent inwalidzi z byłej armii austryackiej i Legionów, a także absolwenci wydziałów, nie rzadko z patentem doktorskim, najgorliwiej właśnie pełniący służbę. Uroszczeniom zgromadzonych na wiecu krzykaczy, przy wcale nie europejskim przebiegu dyskusyi, odpowiedzieli członkowie »Legii« energicznym sprzeciwem, a następnie gromadnem opuszczeniem wiecu, gdy, pomimo sprzeciwu, obrady nad postawioną rezolucyą dalej toczyła reszta wiecowników. To stanowisko większości batalionu akceptował niebawem Senat U. J. w odezwie, wzywającej młodzież akademicką do wytrwania w służbie wojskowej, jak długo tego ogólne dobro wymagać będzie. Inwektywę »Naprzodu« pominięto — i słusznie — milczeniem. Godzi się jednak tutaj napiętnować tę jego napaść, skierowaną do tych z pośród akademików, co bądź co bądź nie usunęli się od obowiązku, pod-

czas gdy daleko mniejszym grzechem, przeciw bezprawnemu i przewrotnemu uzurpowaniu sobie przez ten dziennik roli sędziego społeczeństwa, byłoby wytknąć wady ogółu, tak właśnie pojmującego ważność zadania narodowego, jak je niesłusznie określono w stosunku do członków »Legii«. Trudno bowiem domagać się, by lepszym był »kwiat« młodzieży społeczeństwa od niego samego. Fatalny skutek huraganu wojennego; obniżenie się poziomu kultury — objawił się we wszystkich warstwach. Cóż więc byłoby dziwnego, gdyby młodzież, zawsze wrażliwa na wpływy i chciwiej im ulegająca, silniej odczuwała zniszczenie i upadek zdeptanych pojęć dobra, piękna i szlachetności? I czy byłoby to jej winą?...

A przecież tak zupełnie nie jest na szczęście. Są serca splątane w sieci drobnych i nizkich spraw, przez których ciemny pryzmat wielkich odgadnąć nie mogą i dusze, którym dziś wystarczy błyskotka. Wichr wojny zmiótł liczne rzesze Polaków »rycerzy bez skazy« i ręce epigonów bohaterstwa, zwikłane w tiul i koronki, napróżno chcą, jeśli wogóle chcą, przedrzeć zasłonę przyszłości. Ale i dzisiaj błyszczą nietylko szlify i dzwonią nie tylko buńczucznie ostrogi pigmejczyków, spieszących w wir uciech, w blask sal balowych, w grę zmysłów, w szał tańca... I dzisiaj świecą po polach szkielety i nie brak serc, gorejących cichym, ofiarnym płomieniem poświęcenia i coraz ich więcej przybywa z każdym dniem dla obrony tego ogromnego cmentarzyska, jakim dziś Polska. Polska — zolbrzymiały Zbaraż — dokazuje dziś cała, jak on niegdyś, cudów męstwa, a na wałach obrońcami są młodzi, dzieci nieraz.

»Legia« wysłała załogę dla dwu pociągów pancernych, a wysłani złożyli bogaty podatek krwi. Najlepiej więc, niechby był »Naprzód« wysłał swój paszkwil, jeśli już niemiał czegoś lepszego, pod własnym, albo pod adresem wyznawców swoich oszczerstw.

Godzi się podnieść jeszcze raz jednomyślność kompanii, raz przynajmniej zgodnie występującej, ale zato w chwili, kiedy »Legia« była solą w oku jednej partyi politycznej, której machinacyom stanowczy stawiła opór.

Zdaje się, że to jednak jedyny, naprawdę jasny moment w zbiorowem życiu kompanii. Bo w styczniu rozpanoszył się na dobre duch nieobowiązkowości i niekarności. Mnożące się równocześnie wypadki zasłabnięć, przy coraz niższym liczebnie stanie kompanii, w miarę odchodzenia ochotników do oddziałów w polu i zwalniania starszych, zaczęły bardzo niekorzystnie oddziaływać na stosunki służbowe kompanii.

Tych zaś ujemnych stosunków nie dostrzegła Komenda Baonu może nie wglądnęła w nie dokładniej i nie postarała się przedłożyć Dowództwu Okręgu Generalnemu Krakowskiemu potrzeby zmniejszenia ilości wart wobec uszczuplonego stanu liczebnego. Skutkiem tego przetrzymywano warty w służbie po 48 godzin, co zabójczo wpływało na młode organizmy, a wywołując zniechęcenie z powodu niedoceniania ofiarności ochotników, przyczyniało się w wysokim stopniu pod koniec stycznia i w początkach lutego do lichych frekwencyi. Jeżeli więc w tym czasie kompania nie była w stanie niejednokrotnie pokryć wyznaczonych jej wart, to nie można winy takiego stanu rzeczy przypisywać wyłącznie niesumienności ochotników.

Po przeprowadzonym 9. lutego z wielką bezwzględnością poborze do wojska, pozostało w kompanii zaledwie trzydziestu kilku chotników niepopisowych, także inwalidów, w tem dwie trzecie chorych, urlopowanych i odkomenderowanych. Do służby dostawiała kompania dziennie już nawet nie po kilku, ale po paru często tylko ludzi.

Komendzie pozostawało więc jako ostatnie zadanie do spełnienia, rozpuszczenie tej garstki, co prawdopodobnie niedługo nastąpi. Istnienie bowiem »Legii«, jako »Straży akademickiej« dla utrzymywania ładu i porządku stało się zgoła zbytecznem z chwilą, gdy miasto rozporządza odpowiednią ilością regularnego żołnierza i doskonale zorganizowaną policyą.

* * *

Społeczeństwo, pozostawione swej woli i instynktowi podczas gwałtownego, a radosnego dlań przewrotu dziejowego, jak nasze w czasie przewrotu listopadowego, podobne jest do człowieka, zawieszonego nad przepaścią, pogrążonego w męczącym śnie, a zbudzonego zeń nagle, świetlaną, płomienną zjawą. Gwałtowne wstrząśnienie rozprasza resztki gnębiących go mar, radość w przebudzeniu wybucha namiętną żądzą życia i instynkt samozachowawczy każe mu uciekać od ciemnej otchłani. I jeśli uśpioną wolę zwycięży przemożny prąd życia, to człowiek ten, nie patrząc w przepaść, wstanie z jasną duszą i pójdzie cieszyć się łaską losu. Gdy jednak zatopi wzrok w przepaść, pozostanie dalej zawieszony między upadkiem w nią a ocaleniem i jeśli wtedy nie pospieszy mu nikt z pomocą, runie w otchłań.

Społeczeństwo nasze długo było zawieszone między upadkiem w otchłań, a pędem do wyżyn i straszliwym był ten moment walki złego z dobrem. Pospieszyli mu na szczęście na czas z pomocą najlepsi z pośród niego. I dziś zwycięskie idzie w niezmierne i dostojne blaski prawdziwego odrodzenia w słońcu wolności.

Zasługą »Legii« jest, że była jedną z pośród wielu, drobną odsieczą, udzieloną cząstce społeczeństwa, jedną z przysług, dzięki którym zwycięsko wypadła walka społeczeństwa. I to jest »Legii« zasługą największą. Na liczne i niepochlebne jej cienie pada obfita struga światła — dobrze spełnionego uczynku.

Kraków, 15. lutego 1919.





Władysław Kołomłocki,
podch. Baonu Akad., sierżant 2 pp. Brygad. Hallera.

Braciom Czwartakom!*)

»Ojczyzna woła! Na Jej głos, kto żyje,
W sukmanie, czy też w sobolej opończy,
Komu w tej piersi polskie serce bije,
A wie, że czyn się na słowach nie kończy,
Staje do wspólnej nad wolnością pracy!...
A żeście pierwsi na hasło stanęli
Cześć Wam! — Czwartacy!

»Nie każdy jednak, co bije zwycięża.
Jest i tu wewnątrz placówek tysiące;
Stanęło tedy parę setek męża,
Piersią objektów wojskowych broniące —
Od nich dziś — ceniąc czyny bohaterskie
Szlę Cześć — żołnierskie!

»Wiedząc, że jedność Ojczyznę obroni,
Do Was się zwracam z serdecznym apelem:
Bądźmy dziś braćmi! Dłoń złóżmy do dłoni,
Wolność Ojczyzny wspólnym naszym celem!
Zwyciężym wrogów — gdy staniem do pracy!
Akademicki Baon szle
Cześć Wam! — Czwartacy!

*) »Reluton« Nr. 31. ze stycznia 1919 r.



Podoficerowie II-ej kompanii z por. Kmdt. Konowalukiem Eustach. i ppor. Pawlikowskim Leonem w kancelaryi komp.



Pauza w kancelaryi II-ej kompanii w szkole na Kleparzu.

Stefan Truchim, podchor.

Szedłem — mocarny, władny pan
Poprzez szerokie pola zbóż,
Do stóp mi kładł się żytni łan
W czerwieni zórz.

Zdeptałem w sobie ból i żal,
Tęsknotę nizkich, kurnych chat,
Pragnienia szczęsnych, jasnych chwil,
Czem darzył świat.

Umiłowałem znój i trud,
Rojenia skryłem w pracy strój —
I szedłem wolny już od złud
Do czynu — w bój!

Szedłem mocarny, wpatrzony w dal,
Niepomny życia pięknych róż —
I zobaczyłem wolność — cud
W czerwieni zórz.

Spis członków kompanii II-ej.

Uwagi.

Przy każdym ochotniku zaznaczono dzień i powód odejścia z kompanii; ochotnicy, trwający od początku samego zawiązania kompanii nie mają żadnej uwagi; przy ochotnikach, którzy weszli w skład kompaniipo dniu 10. listopada 1919 r. podano datę ich przybycia. W szczególności użyto następujących znaków: **W. P.** odszedł do Wojska Polskiego; **Lw. I.**: odszedł w pole z 1-szą kompanią bojową Baonu Akd. (Pociąg pancerny »Śmiały«); **Lw. II.**: odszedł w pole z II-gą kompanią bojową (pociąg pancerny »Smok«); **zwoln.**: zwolniony (z powodu choroby, niezdolności etc.) **wykr.**: wykreślony z listy kompanii (absentowanie się, dłuższa nieobecność etc.) **do komp. 1.** (wzgl. 3. komp.sztab.) przeniesiony do kompanii 1, 3, sztabowej; **do szpit.**: odszedł do szpitala.

Spis zamknięto 5. lutego 1919 r.

Podchorążowie:

1) Baran Franciszek,
2) Brzeziński Witold,
3) Kaczor Kazimierz, od 15/XII. — 16/I., do komp. 3.,
4) Kołomłocki Władysław,
5) Kozłowski Czesław, — 28/XI., do komp. sztab.,
6) Majewski Zenon — od 11/I.,
7) Roth Feliks — od 30/XII. — 15/I., do komp. 3.,
8) Rzepa Tadeusz — od 19/XII.,
9) Seweryn Stanisław — od 22/XII. — 4/I. W. P.,
10) Skimina Czesław.

Plutonowi:

1) Doening Józef, od 9/I. — 16/I., do komp. 1.,
2) Holly Karol — 30/I. W. P.,
3) Jelonek Kazimierz, od 16/XII.,
4) Matkowski Kamil, od 14/XII. — 9/I. W. P.,
5) Kraut-Kroczyński Stanisław,
6) Mączyński Jan, od 8/XII.,
7) Michalewski Stefan, od 26/XI.,
8) Szuszkiewicz Dyonizy, od 8/XII. — 9/XII., do straży granicznej,
9) Truchim Stefan, od 17/I. — 20/I., do komp. 3.,
10) Żyła Henryk — 27/II. W. P.

Sekcyjni:

1) Bacz Kazimierz, od 10/XII.,
2) Bednarek Stanisław — 15/I. W. P.,
3) Cikowski Edward,
4) Deszcz Maryan,
5) Dobrzycki Jerzy,
6) Guzy Władysław, od 10/XII. — 30/I. W. P.,
7) Jabłoński Władysław,
8) Jucha Józef, od 12/XI. — 16/XI. W. P.,
9) Łowczowski Gustaw, od 23/XI. — 19/I. Lw. II.,
10) Nowak Józef, od 14/XI.,
11) Rerutkiewicz Tadeusz — 19/XI Lw. I.,
12) Skimina Kazimierz,
13) Świtkowski Adam,
14) Wojnarowicz Rudolf — 30/I. W. P.,
15) Wyczesany Stefan — od 3/I. — 30/I. W. P.

Starsi żołnierze:

1) Baschkopf Rudolf, od 11/I. — 30/I. W. P.,
2) Błachowski Kazimierz — 13/I. W. P.,
3) Daniszewski Jan,
4) Kucharczyk Wincenty, od 10/XII. — 25/I. wykr.,
5) Mazanowski Jan,
6) Nartowski Adam,
7) Nożyński Stanisław, od 23/XI. — 24/XII. do szpit.,
8) Rogowski Zygmunt, od 30/XII.,
9) Sanocki Zbigniew,
10) Zacharski Józef, od 10/XI. — 18/XII. zwoln.,
11) Zawojski Maryan, od 14/XI.,
12) Żwirski Tadeusz.

Ochotnicy:

1) Augustynek Józef — 28/XI. komp. sztab.,
2) Bałuciński Stanisław, od 16/I. — 19/I. Lw. II.,
3) Bankier Henryk — 18/XII. wykr.,
4) Bartecki Władysław — 12/XI. W. P.,
5) Bauer Henryk — 1/XII. do komp. 1.,
6) Bemski Józef, od 27/XI.,
7) Berkowicz Leon, od 12/XI.,
8) Bernacki Mieczysław — 20/XI. zwoln.,
9) Bieliński August — 20/XI. wykr.,
10) Bieżyński Henryk — 19/XI. Lw. I.,
11) Bilikiewicz Jerzy — 23/I. do szpit.,
12) Bober Antoni, od 11/I.,
13) Bochenek Adam — 11/XI. W. P.,
14) Bogucki Stanisław — 20/XI. zwoln.,
15) Borejko Władysław — 20/XI. wykr.,
16) Borkowski-Dunin Włodzimierz, od 6/I. — 8/I. Lw. I.,
17) Borzykowski Sławomir,
18) Brahmer Mieczysław,
19) Brason Ludwik,
20) Bronikowski Stanisław — 20/XI. wykr.,
21) Brückner Henryk — 20/XI. wykr.,
22) Brykalski Adam,

23) Brykman Henryk — 2/I., do komp. 1.,
24) Bryliński Jerzy — 19/I. Lw. II.,
25) Buła Jan,
26) Chenciner Chaim, od 7/XII.,
27) Chrobot Jan, od 30/I.,
28) Chyliński Adam — 20/XI. zwoln.,
29) Cieślak Jozafat — 25/I. wykr.,
30) Cisłowski Eugeniusz — 6/I. wykr.,
31) Curyło Michał, od 11/I. — 12/I. zwoln.,
32) Cygański Stefan — 20/XI. wykr.,
33) Czaplicki Edward — 16/XII. zwoln.,
34) Czapnicki Henryk — 18/XII. do szpit.,
35) Czechowicz Tadeusz — 20/XI. wykr.,
36) Czerwin Leon, od 14/XI. — 19/XI. Lw. I.,
37) Dąbrowski Jan — 19/XI. Lw. I.,
38) Dąbrowski Kazimierz — 27/XII. do szpit.,
39) Dębski Emil — 31/I. zwoln.,
40) Dichman Wiktor, od 14/XII. — 16/XII. W. P.,
41) Dubas Józef,
42) Dzięgielowski Tadeusz — 27/XII. wykr.,
43) Farenholc Walery — 20/XI. zwoln.,
44) Faust Alfred — 25/I. zwoln.,
45) Feldman Zygmunt — 19/XI. Lw. II.,
46) Finkelstein Ignacy, od 12/I. — 22/I., do oddziałów sanitarnych,
47) Finkelstein Ludwik, od 11/I.,
48) Gabryś Jerzy — 19/XI. Lw. I.,
49) Gajewski Franciszek,
50) Gajewski Wiktor, od 31/XII. — 19/I. Lw. I.,
51) Ganz Szloma od 14/XI.,
52) Garbaczyński Józef, od 12/I. — 19/I. Lw. II.,
53) Gawlik Jerzy, od 22/XI.,
54) Gazdowski Franciszek, od 11/I.,
55) Guzy Zygmunt, od 10/XII.,
56) Haitlinger Stanisław, od 13/XII.,
57) Haltrecht Mieczysław — 27/XII. wykr.,
58) Hermann Bolesław — 25/I. zwoln.,
59) Dr. Jacek Wawrzyniec — 19/I. Lw. II.,
60) Jagoszewski Tadeusz,
61) Janda Władysław,
62) Jasieński Jerzy,
63) Jasieński Wiktor, od 11/I.,
64) Jaskulski Stanisław — 25/I. wykr.,
65) Jedlicki Maryan,
66) Jendrysik Seweryn,
67) Kaiser Adam,
68) Kalkstein Edward, od 8/XII. — 30/I. zwoln.,
69) Karczewski Władysław — 20/XI. wykr.,
70) Kaufmann Adolf,
71) Dr. Kaulbersz Jerzy, od 6/XII.,
72) Klausius Bronisław — 6/I. wykr.,
73) Kleinmann Dawid, od 12/I. — 22/I. do szp.,
74) Klocek Zygmunt, od 15/XII.,
75) Kłosowicz Wacław — 19/XI. Lw. I.,
76) Kochanowski Jan — 20/XI. wykr.,
77) Kochmański Stanisław — 19/I. Lw. II.,
78) Kołodziej Stanisław,
79) Kończak Jan — 5/XII. W. P.,
80) Kotyrba Leon, od 28/XII.,
81) Kowalski Izasław,
82) Kowalski Tadeusz — 20/XII. zwol.,
83) Kowalski Witold, od 13/I.,
84) Kozikowski Antoni — 9/XII. zwol.,
85) Kozłowski Michał,
86) Krawulski Bronisław — 5/XII. do kliniki, jako medyk,
87) Krępeć Tomasz, od 15/XI. — 10/I. W. P.,
88) Krupiński Henryk — 12/XI. W. P.,
89) Krysiak Janusz — 6/XII. zwoln.,
90) Krzemieński Bogdan — 30/I. W. P.,
91) Kucharczyk Wincenty, od 10/XII. — 25/I. wykr.,
92) Lachowicz Michał, od 29/XI. — 30/I. wykr.,
93) Landsberg Marek, od 21/XII.,
94) Langer Zbigniew — 19/XI. Lw. I.,
95) Laszczka Czesław, od 13/I.,
96) Latosiński Janusz, od 13/I.,
97) Lenarczyk Piotr — 11/XII. zwoln.,
98) Lenkiewicz Walery — 19/XI. Lw. I.,
99) Leszczyński Józef, od 5/XII.,
100) Lewicki Karol — 20/XI. do komp. 3.,
101) Lewit Aleksander od 14/XI. — 13/I. zwoln.,
102) Lewkowicz Stanisław — 18/XII. do kliniki, jako medyk,
103) Lindenfeld Leopold — 2/XII. W. P.,
104) Łuniewski Ludomir — 9/XII. W. P.,
105) Łuniewski Stanisław, od 18/XI. — 9/XII. W. P.,
106) Machalica Jan — 9/XII. zwoln.,
107) Makow Kazimierz — 30/I. wykr.,
108) Malkiewicz Zygmunt — 20/XI. wykr.,
109) Markowicz Mieczysław,
110) Mazur Maryan — 20/XI. wykr.,
111) Medvečky Stanisław,
112) Miarczyński Eugeniusz — 19/XI. Lw. I.,
113) Młynarski Tomasz — 12/XI. W. P.,
114) Mróz Edward,
115) Murczkiewicz Czesław, od 23/XI. — 12/I. W. P.,
116) Mydlarz Maciej — 22/XII. do komp. sztab.,
117) Nartowski Jan,
118) Niepokojczycki Karol — 5/XII. zwoln.,
119) Nosalewski Aleksander — 20/XI. wykr.,
120) Nowak Franciszek — 12/XI. wykr.,
121) Nowak Maryan — 9/XII. zwoln.,
122) Nowak Paweł — 19/I. Lw. II.,
123) Nowak Tadeusz — 10/I. W. P.,
124) Nowiński Maryan — 27/XII. wykr.,
125) Ogniewski Kazimierz, od 14/XI. — 19/XII. zwoln.,
126) Olszyński Bogdan — 15/XI. zwoln.,
127) Pakleza Stanisław — 17/XII. wykr.,
128) Papée Stefan — 19/XI. zwoln.,
129) Paszkowski Stanisław,
130) Pawler Jarosław — 20/XI. wykr.,
131) Peltz Adam — 6/XII. W. P.,
132) Piasecki Adam — 28/XI. wykr.,
133) Pietras Tomasz, od 30/I.,
134) Pilzer Zygmunt — 20/XI. wykr.
135) Piotrowski Izrael, od 8/XII. — 24/I. do szp.,
136) Pisarski Tadeusz — 19/XI. Lw. I.,
137) Płachecki Jerzy, od 8/XII. — 15/I. do kolumny sanit.,
138) Pochmara Władysław,
139) Połoński Bronisław — 5/XII. W. P.,
140) Połoński Henryk — 20/XI. wykr.,
141) Pusłowski Stanisław, od 21/XII. — 6/I. wykr.,
142) Pytlarz Edmund,
143) Reichan Jerzy — 19/XI. Lw. I.,
144) Różycki Roman, od 27/XII. — 19/I. Lw. II.,
145) Rudziński Stanisław — 19/XI. Lw. I.,
146) Rusiniak Stanisław — 19/I. Lw. I., niezgodna data
147) Rykaczewski Stanisław, od 21/XII.,
148) Sawicki Paweł, od 6/XII. — 6/I. wykr.,
149) Shonowitz Aleksander — 28/XI. do komp. sztab.,
150) Ściborski Ludwik — 19/XI. Lw. I.,
152) Słowik Alfred, od 10/XII.,
153) Śmigla Franciszek, od 13/XII. — 27/XII. wykr.,
154) Spodek Szylem, od 8/XII. — 25/I. wykr.,
155) Stachurski Fidelis,
156) Starosolski Stefan od 10/XII. — 27/XII. wykr.,
157) Stoklas Franciszek, od 20/XI.,
158) Straszewicz Kazimierz — 19/XI. Lw. I.,
159) Świerczyński Władysław — 20/XI. wykr.,
160) Swolkień Władysław,
161) Szczepański Władysław — 20/XI. wykr.,
162) Szokało Józef — 6/I. wykr.,
163) Szubert Mieczysław — 20/I. wykr.,

164) Szwedowski Stanisław — 20/XII. do komp. sztab.,
165) Tarasin Jan — 19/I. Lw. II.,
166) Taszycki Witołd — 26/XI. zwoln.,
167) Tyszkiewicz Stefan — 19/XI. Lw. I.,
168) Tyszkiewicz Władysław — 19/XI. Lw. I.,
169) Uniejewski Stefan — 9/I. W. P.,
170) Urbański Włodzimierz, od 16/XI.,
171) Voss Julian,
172) Wagner Franciszek — 8/I. W. P.,
173) Walloschke Fryderyk, od 18/XII.,
174) Dr. Walter Kazimierz, od 15/XI. — 19/I. Lw. II.,
175) Waśniewski Jan, od 23/XI. — 19/XII. zwoln.,
176) Wielgus Aleksander — 19/XI. Lw. I.,
177) Dr. Wisłocki Jacek, od 14/XII.,
178) Wodzicki Kazimierz — 20/XII. zwoln.,
179) Wojnarski Władysław, od 31/XII. — 19/I. Lw. II.,
180) Wolberg Adam, od 12/XI. — 19/XI. Lw. I.,
181) Wójcikowski Wacław — 11/XII. W. P.,
182) Wróblewski Stanisław — 5/XII. do kliniki, jako medyk,
183) Zachert Maryan — 20/XI. wykr.,
184) Zajączkowski Stanisław — 19/XI. Lw. I.,
185) Załuski Leon, od 15 XI. — 14/I. zwoln.,
186) Zaporski Henryk,
187) Zawrzykraj Jan, od 16/XII.,
188) Zdrodowski Antoni — 12/XI. W. P.,
189) Zubrzycki Leszek,
190) Zylber Adam — 19/XI. Lw. I.,
191) Źrałek Maryan — 30/I. zwoln.

„RELUTON"

Gazetka polowa 4-go p. p. (organ żołnierski) — czasopismo (przeważnie miesięcznik) satyryczno-polityczno-humorystyczno-artystyczno-naukowo-literacko-relutońskie,

POD REDAKCYĄ TADKA DALEWSKIEGO.

Wychodzi (od lat pięciu) kiedy mu się chce.

Egzemplarze w cenie K 2 do nabycia w „Elce" ul. Wiślna 4, ewentualnie w agencyi dzienników :-: HOPCASA i INNYCH SALOMONOWYCH :-: W Warszawie, skład główny w księgarni M. Ostaszewskiej, Aleje Jerozolimskie 37.

Współpracownictwo ex legunów i innych relutonów pożądane.

Adres redakcyi:

Kraków — Rynek Gł. 19, II. p. (Żegluga Polska).

Tłoczono w Drukarni Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie.